



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER.

## Od Wydawnictwa.

Numer niniejszy zamyka 53-ci rocznik *Bartnika Postępowego*. Ponieważ pismo to nie jest własnością prywatną, czy to redaktora, czy też innej, prywatnej firmy, a jest organem i własnością naszej organizacji pszczelarskiej, przeto uważamy za stosowne zwrócić się do ogółu naszych P. T. Czytelników z gorącym apelem, aby wypowiedzieli się, jakiem sobie życzą mieć to pismo pszczelarskie. Prosimy zatem o nadsyłanie swych cennych uwag, najpóźniej do dnia 10. stycznia przyszłego roku, w następujących sprawach:

- 1) Jaką objętość *Bartnika Postępowego* zachować na przyszłość, większą czy mniejszą?
- 2) Czy pozostać przy tym samym formacie?
- 3) Czy, w razie zwiększenia formatu lub objętości, podwyższyć wysokość prenumeraty?
- 4) Jakie działy należałoby rozszerzyć, a jakie ścieśnić?
- 5) Czy pismo ma ukazywać się jako miesięcznik, dwumiesięcznik, czy kwartalnik? Tu nadmieniamy, że roczna prenumerata *Bartnika Postępowego*, przy objętości 32 stron dotychczasowego formatu, wynosiłaby 10 zł., zaś przy objętości 24 stron tego samego formatu, wynosiłaby 8 zł.

Po otrzymaniu tych uwag zbierze się Wydział naszego Związku i, na podstawie nadesłanych życzeń, zadecyduje o sposobie wydawania naszego pisma.

Przy tej sposobności upraszamy wszystkich naszych P. T. Czytelników o zawiadomienie nas, czy życzą sobie otrzymywać nadal nasze pismo, a kto wycofuje się z listy prenumeratorów *Bartnika Postępowego*, tak, abyśmy mogli ustalić wysokość nakładu naszego wydawnictwa na przyszły rok. Zarazem gorąco apelujemy do wszystkich, zalegających z wkładkami, o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości za bieżący rok; w przeciwnym razie będziemy narażeni na niepotrzebne straty i trudności w regularnym wydawaniu pisma.

Dla ułatwienia w przesyłaniu wkładek, załączamy do niniejszego numeru blankiety P. K. O.

Leonard Weber.

## JAK URZĄDZALI NASI OJCOWIE PASIECZYSKA.

Już Lubieniecki pouczał, że wybór odpowiedniego miejsca na pasieczysko w znacznym stopniu wpływa na powodzenie w gospodarce pasiecznej. Radził wybierać miejsca na ten cel zaciszne, ciepłe i suche; zaś, dla zabezpieczenia pasieki, radził otoczyć pasieczysko odpowiednio urządzoną ochroną, o której mam zamiar mówić. Oto w jego „Praktycznej nauce dla pasieczników” takie znajdujemy zdanie:

„Chcesz wynaleźć miejsce zaciszne, wejdź w porę zimną na wiosnę do lasu, a gdzie wśród chłodu obwionie cię naraz ciepłe powietrze, tam stawiaj pszczoły. Próba ta da się zastosować także na dolinach... ..Po-jedynczy płot z chrustu albo z trzciny uczyni zacisz należytą i będzie ochroną od bydła. Są też bardzo dobre okopy z ziemi, bo raz zrobione, trwają wieki. Na Podolu, gdzie o oplatę tak trudno, kopią fosy na dwa, trzy łokcie szerokie, wyrzucają z wybranej ziemi wał nad rowem i w tym rowie ponad wałem wstawiają ule. Tym sposobem mają pszczoły zacisz przed wiatrami, trzeba tylko starać się o odpływ wody deszczowej z fosy, żeby nie było wilgoci.

Widziałem też okop na pszczoły ślicznie urządzone, który warto opisać: Właściciel wymierzył plac na 60 sążni w kwadrat, wybrał z całej tej przestrzeni ziemię na sążeń głęboko, i usypał z niej do koła wał w skarpy. Na wierzchu tego wału, na zewnątrz dosyć stromego, nasadził we dwa rzędy leszczyny, niby aleję, a za nią płot żywy z prostej akacji, który chroni przystępu bydła. Dla wnijścia dał w wale wrota sklepienie z kamienia, a pod nimi kanał dla odpływu wody z tej kotliny. Plac wewnętrzny, jako też wał na skarpach, były zasadzone prostemi czarnemi wiśniami, z których za ja-gody brał po kilkadziesiąt ryńskich rocznie. Ta drzewina chroniła też

swem cieniem ule od zbytniego skwaru słońca. Wał sam z siebie, a tem bardziej gdy porósł chrustem, czynił w kotlinie zacisz najzupełniejszą, że ani wietrzyk do pszczoł nie załatywał; to też wiodły mu się w tym okopie dziwnie. Nie znam stosowniejszego i lepszego okolenia nad te tu opisane, i nie mogę go dosyć polecić właścicielom zamożniejszym.”

Oto takie pasieczyska radził budować nasz Lubieniecki. Mając możliwość zwiedzania tylu pasiek na terenie Wschodniej Małopolski, zauważyłem kilka takich pasieczysk wzorowych, okopanych rowem i obwałowanych; właściciele tych pasieczysk opowiadają, że urządzenie to odziedziczyli po ojcach, dziadach i są niezniszczalne. Jedno takie pasieczysko, jakie znajduje się w powiecie skałackim, przedstawia się tak, jak w przekroju poniżej załączony rysunek podaje.

Kiedy wszedłem do środka pasieki, uczułem miłe ciepło, pomimo chłodnego, wiosennego wietrzyku, jaki wiał na zewnątrz pasieczyska. Duży żywopłot, zwarto rosnący na wzniesionym wale, okalał zewsząd pasiekę, jakby w jakiej fortecy ziemnej. Pszczoły oblatywały się rześkie, podczas gdy u innych, mniejszych pasieczników okolicznych, w tym samym czasie panowała wśród ich pszczoł cisza. Słońce, grzejąc swemi wiosennymi promieniami, nie oziębianymi podmuchem przeciągów, ocieplało dostatecznie to miłe pasieczysko. W jednym narożniku przytykała do wału buda dla pasiecznika, kryta strzechą, a w drugim narożniku znajdował się stebnik, również kryty strzechą, w pośrodku ule z słomianemi daszkami, co nadawało całości starsłowańskiego charakteru. Kwitnące drzewa owocowe, rozłożone rzędami oraz w bieli tarnina na żywopłotach rozbrzmiewały radosnym brzękiem pszczoł. Pasieczysko to — ułokowane w szczyrem polu, z dala od osad ludz-



Przekrój poprzeczny obwałowanego pasieczyska podolskiego.

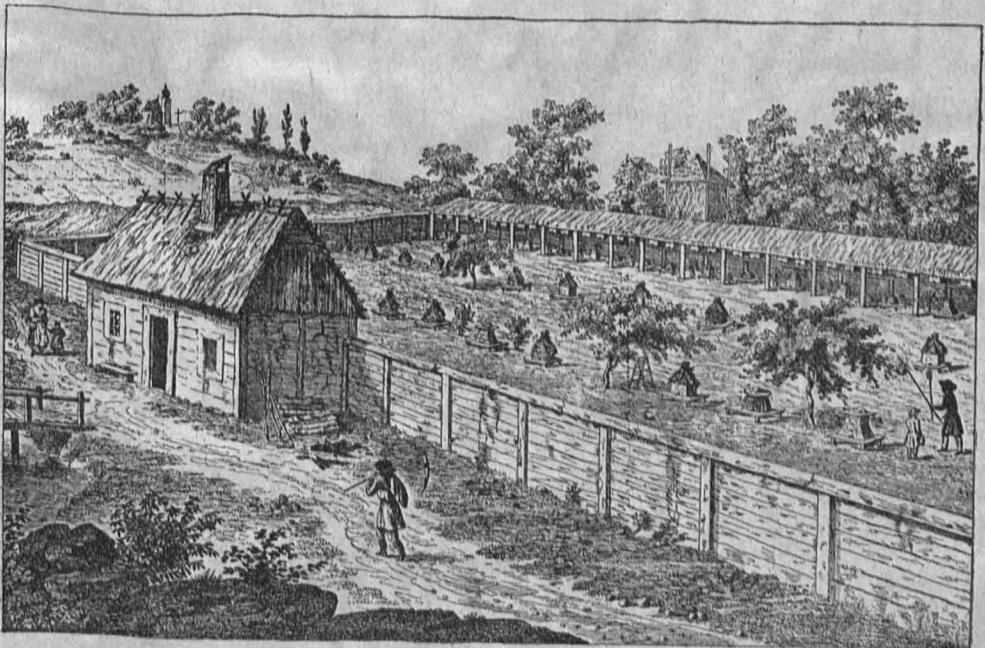
kich, tworzyło prawdziwą przystań, jakby jakaś oaza wśród bezbrzeżnego stepu podolskiego. Nieraz, jeszcze w dzieciństwie, marzyłem o takim pasieczysku idealnym, wiecznym i wygodnym tak dla pszczół, jak i pszczelarza.

Podobnych pasieczysk, aczkolwiek nie tak pięknych, jak co dopiero opisane, widziałem na Podolu kilka. Oczywiście rzecz, że tego rodzaju pasieczyska nadają się przeważnie w miejscach otwartych i odległych, gdzie trudniej o materiał na budowę i naprawę oparowania. Moja pasieka karpacka, pod Jaremczem, jest ulokowana na polanie, okolonej zewsząd niezmiernymi lasami, przeto budowanie podobnego wału

byłoby tamże bezcelowem, tymbardziej, że grunt tamże jest kamienisty.

Często budowano dawniej dokoła pasieki t. zw. ostrzeszek, t. j. ogrodzenie, nakryte daszkiem z gontów, lub częściej strzechą; pod ostrzeszkiem stawiano ule, oczywiście bez daszków, bo cały rząd uli pokrywał wspólny dach ostrzeszka. Zwłaszcza w pobliżu lasów, gdzie o materiał łatwo, lubowano się w budowaniu takich pasieczysk z ostrzeszkami, nadających całości piękny urok.

Oto wyjątek z dzieła Mikołaja Witwickiego, p. t.: „Pszczolnictwo krajowe“, wydane w r. 1829. Na str. 311 czytamy:



Pasieka z ostrzeszkiem (rysunek wyjęty z dzieła Witwickiego, z roku 1829).



„Pszczoły z przyrodzenia potrzebują suchego, czystego i spokojnego powietrza; mając to na względzie, że nie wypada pszczelni budować ani w nizinach, ani też na pagórkach wysokich; jeżeli drugie nie są obrzeźnionymi drzewami, choć od północy i zachodu osłonięte. Wygodne jest dla pszczół miejsce pomiędzy pagórkami, byle cisza panowała. Słowem, nim założymy pszczelnię, zasięgajmy w tej mierze wiadomości i od znających się na tej gałęzi gospodarstwa i od samychże pszczół. Niżej dowiedzimy, że ule powinny być latem i zimą obrócone wylotem, czyli oczkiem do północy; o pożądanym skutkach nie tylko my przekonaliśmy się przez lat kilkanaście, lecz i zagraniczni znakomici pszczelarze. Przejęci ważnością tego odkrycia, radzimy współrodakom zakładać ten budynek ku północy. Nadto radzimy zakładać zmianowaną budowlę nieco obszerniejszą, niż się zdawać może; wszakże do niej na zimę zwiezione będą pszczoły z pasiek. Pochlebiamy sobie, że i na stepach naszych zaprowadzone zostaną borówki. Miejscami potrzeba będzie w pszczelni na zimę do 1.000 pni pszczół umieścić; a zatem powinna zajmować 100 łokci miejsca wzdłuż a 50 w szersz. Położone ma być ku północy nieco nachylone, żeby woda w pszczelni nie zatrzymywała się. Gdyby trudno o takie miejsce z natury, potrzeba je utworzyć; kopąc rowki tak wewnątrz, jako i zewnątrz na spad wody; wszakże wilgoć szkodzi owadowi, budowli, ulom i t. d.

Pszczelnia powinna być opasana czterema ścianami; każdy je wedle możności i upodobania zabuduje. Ogrodzenie płotem, do którego dobrać potrzeba wyborne koły i grube podpory, miejscami najmniej kosztuje. Płot taki z wewnętrznej strony dlatego trzeba gliną wytynkować, żeby łatwiej zbierać roje na nim osiadłe. Na tak m płocie nie wypada dawać ostrzeszka ze słomy lub tarciny, jak się pośpolicie na tym daje,

którym jest ogród opasany; ale gładki z kalenicy, szerokich łatew, lub takichże desek; inaczej równie trudno zebraćby rój ukrywający się w słomie. Niejedna pasieka spłonęła, przez zapuszczony pożar w ostrzeszek słomiany w czasie zbierania pszczół! Na stepach wieleby i płot kosztował. *Najmniejszy wydatek i jest wieczną rzeczą opasanie pszczelni wałem z ziemi, darniem obłożonym; można mu nadać kształt muru; zasiewając grzbiet jego corocznie nasionami roślin kwitnących, pomnazamy paszę pszczelnią; czyni się rzeczą przyjemniejszy widok i w szczególne schwycony korzeniami, jakby ankrami. Ma on być 3½ łokcia wysoki; inaczej łatwoby się złodziej do pszczół dostał. Opasanie takie umiejętnie kierowane i utrzymywane, wieki przetrwać może i jest wolne od pożaru. Ażeby się woda w pszczelni nie zatrzymywała, dać z drzewa, albo z kamieni, lub cegły, równo z poziomem przez wał nawskroś rynekki, czyli kanał. Sztachetami nie wolno z tej przyczyny opasować pszczelni, że zimą nanosiłby wiatr śniegu między pszczoły ozime; wyjąwszy, gdyby na czas teje sztachety obłożone zostały trzcina, albo matami. W murze, płocie i parkanie wyższym nad 3 łokcie, porobić kilka otworów w ścianach zachodniej i wschodniej, podobnych do otworów w ścianach szpichlerzów; przez nie pszczołki wygodnie, jak owe w szpichrze zasówkami zamykane. Pszczoły nie lubią białych ścian: może im szkodzi blask białego koloru..*

Barzo ciekawe pasieczysko odkryliśmy przypadkiem, wspólnie z moim bratem, w Karpatach Wschodnich, pod Worochtą, w czasie jednej z naszych wycieczek wysokogórskich. Oto charakterystyczny parkan, wsparty na pięknych, rzeźbionych słupach, nakrytych daszkiem z dranic, jakimi buuli kryją swe zabudowania. Nie tylko dokoła pasieczyska biegło to ogrodzenie, lecz i przez środek jego, na krzyż, był pobudowany piękny ostrzeszek z pięknem



belkowaniem rzeźbionem. Pasieczysko to było już bardzo stare, prawie zmurzałe, uli było już niewiele. W pasiece zastaliśmy siwiutkiego staruszka, o dużych brwiach i w charakterystycznym stroju huculskim. Nie mogę odżałować, że nie miałem wówczas przy sobie aparatu fotograficznego, w celu uwiecznienia na płycie tego ciekawego, zażytkowego pasieczyska w głębi Karpat Wschodnich.

Obcym starostwoiańskiemu pasiecznictwu było używanie niemieckich pawilonów, tak rozpowszechnionych — prócz Niemiec — w Czechach, Austrii, Szwajcarii i przyległych prowincjach ościennych krajów. Ostrzeszki polskich i ruskich pasiek posiadają, że tak się wyrażę, osobny, charakterystyczny styl i praktyczność w urządzeniu.

W dziele Józefa Znamirowskiego, p. t.: „Pszczelarz Polski“, na str. 115, Tom I., czytamy:

*„Jak się zwykle ustawiają pnie w pasiece?”*

Pnie mogą stać albo w poddaszu albo na toczku.

*„Jak się urządza poddasze ulów?”*

Poddasze buduje się zwykle jak najskromniej, z kilku lub kilkadziesiąt słupów drewnianych, wspierających słomianą strzechę, t. j. dach, mający osłaniać ule pod nim umieszczone; zwyczajny płot służy za ściany takiego budynku. Amatorstwo nieogłędne na st sunek wydatków do korzyści, wznosi nieraz podobne budowy z niepotrzebną wytwornością. W gruncie zaś rzeczy, idzie tu tylko o to: 1) aby poddasze było dostatecznie przestronne dla wygodnego pomieszczenia ulów; 2) aby okap tak był szeroki, iżby w parne dnię lata zasłał ule od napiekania słonecznego; 3) aby był dosyć mocno zbudowany, iżby częstych nie potrzebował reneracji.

*„Jak się urządza toczek?”*

Urządzenie toczka na tem się głównie zasadza, aby go do koła ogrodzić w celu obrony od bydła i nierogacizny, oraz dla ochrony od wiatrów. Do tego służyć może prosty

płot z chrustu, trzciny, desek lub częstokołu. W niektórych miejscach okalają toczki rowem i wałem, osadzają je drzewami lub żywymi płotami, a nawet murem je obwodzą.

*„Co jest lepszem, poddasze czy toczek?”*

Tak poddasze, jak i toczek, mają każdy swoje zalety i swoje przywary. Do zalet poddasza należą: 1) większe zacisze; 2) łatwiejsza od złodzieja ochrona; 3) ta okoliczność, że poddasze na zimę łatwo na stebnik zamienić można. Do przywar poddasza należą: 1) większy koszt; 2) ryzyko większych strat w razie pożaru; 3) że w poddaszu, pszczelarz jest w dogodnym ustawieniu ulów miejscem ograniczony.

Zalety toczka są: 1) mniejszy koszt potrzebny na ogrodzenie; 2) mniejsze ryzyko strat w razie pożaru; 3) zupełna swoboda w ustawieniu ulów. To ostatnie należy tak uskutecznić, aby ochronić matki i pszczoły od zabłądeń, aby zabezpieczyć pnie od napadu i nareszcie, aby usunąć wszystkie zawady mogące utrudnić robienie rojów sztucznych. Przywary toczka są: 1) koszt na osobne dla każdego ula daszki; 2) mniejsze bezpieczeństwo od złodzieja; 3) mniejsze poniekąd zacisze. Tak więc równoważą się prawie między sobą zalety i przywary obu tych sposobów utrzymywania ulów w pasiece; lecz zważywszy na wielką dla pszczół dogodność, wynikającą z zupełnej swobody przy obszernem rozstawieniu ulów, zawsze się za toczkiem prędeż, niż za poddaszem, oświadczyć należy.“

Z tego widać, że nasi praojcowie równie dobrze dbali o swe pszczoły, i — chociaż nie mieli tych wiadomości co dzisiejsi pasiecznicy postępowi — to jednak umieli stosować swe prymitywne urządzenia i narzędzia, przy pomocy których odbierali ten sam, co dziś, stódki miód.

Wartałoby również zająć się opisem ciekawych, starodawnych przyrządów pszczelarskich w Polsce, co sta-

nowioby bardzo ciekawy materiał. Ci, którzy zwiedzali wystawę pszczelarską na przedostatnim Kongresie wszechsłowiańskim w Pradze, podziwiali mrówczą pracę tamtejszych wystawców Czechów, którzy przedstawili stare narzędzia pasieczne, jak: pierwsze miodarki, kurzyska, rojnice, noże do odsklepiania i t. p. Nieraz spotykaliśmy na eksponatach takie napisy: „takiego narzędzia pszczelarskiego używał mój dziadek, a takiego mój ojciec“. Mamy nadzieję, że i u nas, wśród naszych

pszczelarzy, znajdzie się amator, który zbierze i opíše te zabytkowne rzeczy. Lwowski Związek uchwalił swego czasu założyć muzeum pszczelarskie we Lwowie, a naszym obowiązkiem jest zrealizowanie tej uchwały. Wprawdzie obojętne, ciężkie czasy utrudniają tę inicjatywę, lecz — mamy nadzieję — że przy dobrej woli ogółu naszych członków — stworzymy muzealne zbiory pszczelarskie we Lwowie. Na powyższy temat prosimy gorąco o dyskusję.

*Gustaw Marszałkó.*

## OSZKLONY UL POKAZOWY.

W związku z opisem „Oszklonego ula pokazowego“ w ostatnim numerze *Bartnika Postępowego* i wezwaniem Szanownej Redakcji, pozwałam sobie przesłać opis tego ula, oraz odbitkę fotograficzną.

„W szkołach zawodowych pszczelarskich, w seminarjach nauczycielskich i wogóle w szkołach, w których uczą się pszczelarstwa, dawał się odczuć brak odpowiednio urządzonego, szkolnego ula pokazowego, który umożliwiałby demonstrowanie słuchaczom całego ustroju i życia pszczoł, bez narażenia na ukłucie i bez denerwowania tak wykładającego, jak i słuchaczy.

Obserwowanie pracy i poszczególnych stadiów rozwoju życia pszczoł ma duże znaczenie dla uczących się, oraz wyjątkowe znaczenie dla propagandy pszczelnictwa. Otwieranie ula, względnie zdejmowanie nakrywy lub zatworu, powoduje wylot bardzo wielkiej ilości pszczoł, a tem samem naraża widzów na użądlenie, co utrudnia w znacznym stopniu spokojne prowadzenie lekcji, a głównie odstrasza nowincjuszy od zajmowania się tą, tak pożyteczną, gałęzią gospodarstwa rolnego.

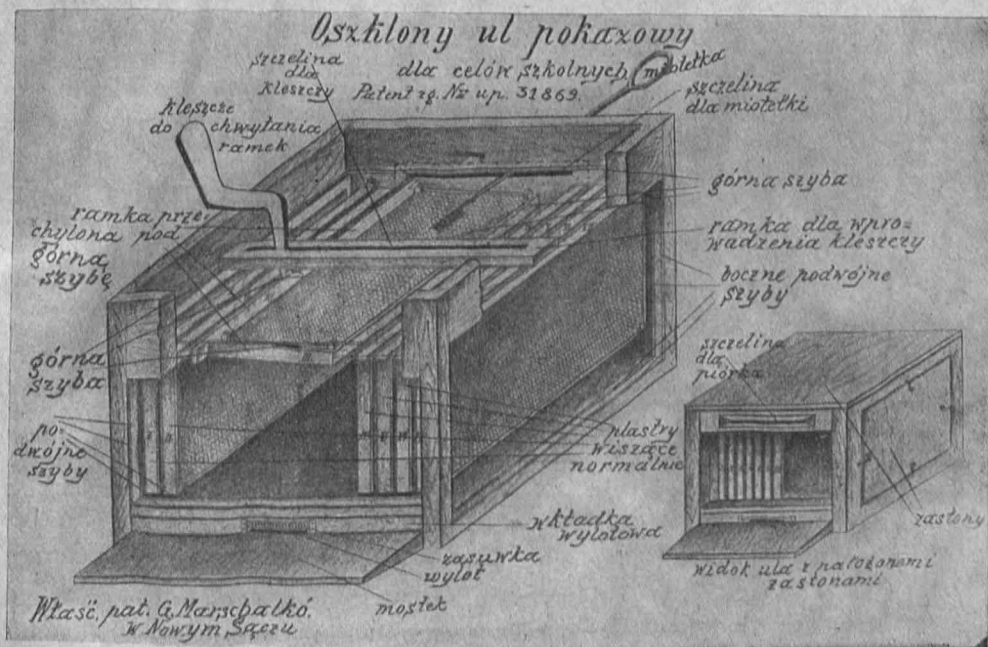
Myślą więc przewodnią konstruktora tego ula było uprzystępnienie i u-

łatwienie nauki i propagandy pszczelarstwa.

„Oszklony ul pokazowy“ usuwa te trudności całkowicie, gdyż podczas wykładu ul ten jest zupełnie zamknięty (zasiatkowany) i jest wykonany tak, że bez zdejmowania nakrywy lub zatworu umożliwia przesuwanie ramek z plastrami pod szybą, umieszczoną w powale, co jest właśnie głównym przedmiotem niniejszego wykładu.

Ul ten zbudowany jest na systemie „Leżaka Związkowego“, systemu u nas przyjętego i najodpowiedniejszego dla naszych stosunków klimatycznych i warunków pod względem pożytku. Zbudowany jest z drzewa i przezroczystych ścianek, umożliwiających obserwowanie pszczoł ze wszystkich stron. Posiada on wewnątrz urządzenie, pozwalające na dowolne przesuwanie i ustawianie ramek z plastrami pszczołami od zewnątrz, bez konieczności zdejmowania nakrywy (zatworu).

Ul składa się z ram drewnianych, w których osadzone są podwójne szyby (lub ścianki z innego, przezroczystego, materiału). Przezroczyste ścianki są normalnie przykrywane zasłonami z drzewa, które podczas pokazu się zdejmują. Zasłony te chronią wnętrze ula



przed nadmiernem ochłodzeniem (ociepleniem) oraz nadmiernem oświetleniem.

Ustawienie ramki z plastrami w położeniu poziome popod górną szybę, umieszczoną w powale, uzyskuje się zapomocą kleszczy (szcypce) stalowych, odpowiednio skonstruowanych, wprowadzonych do wnętrza ula przez otwór rameczki z drzewa (umieszczonej w powale między dwoma górnymi szybami), posiadającej podłużną szczelinę, uszczelnioną grubym suknom lub innym materiałem elastycznym. Za pomoca tych kleszczy chwytamy się ramkę z plastrami, przesuwa cokolwiek i przechyla ku górze i utrzymuje w tem położeniu podczas pokazu.

W czołowej i tylnej ścianie ula znajdują się wąskie szczeliny, przez które — po odpowiedniemu ustawieniu ramek z plastrami — wprowadza się do ula miotelkę płaską, to jest piórko. Umocowane na drucie, i tą miotelką rozsiewa się nagromadzone na plastrach pszczoły, zakrywające sobą powierzchnię plastra.

Szyba górna, umieszczona w powale, położona poziomo nad ramkami

we felcach (wręgach), jest podzielona na dwie połowy, a między temi dwoma szybami jest umieszczona rameczka drewniana z wąską, długą szczeliną, umożliwiającą wprowadzenie do ula kleszczy.

Obok ramek z plastrami mieści się w ulu ścianka oszklona, przesuwalna od zewnątrz, służąca do zacieśnienia gniazda w czasie chłodu (dla odgrozdzenia przestrzeni wolnej od ramek).

Ule te szkolne, oszklone, będą budował tylko na systemie „Leżaka Związkowego“, będzie to skuteczna propaganda dla leżaka związkowego w całej Polsce.“

Obecnie będzie w tutejszym powiecie prowadzona propaganda pszczelarstwa przy akcji oświatowo-rolniczej systematycznie po wszystkich wsiach tu powiatu, przyczem będę ze sobą woził ul oszklony i przy tej okazji będę intensywnie propagował „Leżaka Związkowego“, demonstrując go naocznie. Wydział Powiatowy w Nowym Sączu ma dostarczyć w tym celu auto, ja zaś przyrzekłem w tej akcji czynną pomoc, bez wynagrodzenia.

Ministerstwo O. P. i W. R. zain-



teresoowało się żywo moim pomysłem i zamierza wprowadzić moje ule o-szklone najpierw w szkołach zawodo-

wych, a następnie, stopniowo, w se-minarjach nauczycielskich i w więk-szych szkołach powszechnych.

Jarosław Krauss.

## **Prawda-prawda ponad wszystko! Kłamstwo, złuda wnet przeminie, Jednak prawda nie zaginie!**

Zaczynam od tego dzierżonow-skiego motta. Dlaczego? Gdyż błędnie wytloczono je w ostatnim zeszycie naszego *Bartnika*, gdyż treść jego nie zawsze jest zasadniczym tłem naszych posądzeń, oskarżeń i potępień, zwa-szcza w ostatnich czasach!...

Wedle sprawozdania z odbytej na dniu 25. X. b. r. w Warszawie aka-demji ku czci Dzierżona, umieszczone-go w *P. P.*, dowiaduję się, iż tej po-ważnej uroczystości nadużyto w spo-sób, nie licujący ani z zamierzoną po-wagą, ani z wymaganym nastrojem.

Lwią część referatu o Dzierżonie wypełnił niesamowity atak na redakcję *Bartnika Postępowego* za „karygod-ne“ stanowisko, jakie zajęła w oma-wianej sprawie, przekonywując swych czytelników, że ks. Dzierżon pomimo, iż pochodził z polskiej rodziny, uważał się za Niemca, że miał to rzekomo Dzierżon sam niegdyś powiedzieć do p. Marcinkowa, a wreszcie, że na listy Ciesielskiego odpisywał po niemiecku.

Jak d. tąd. zarzut tej rzekomej ka-rygodności (?) odpowiada treści artykułu, umieszczonego w Nr. 10 *Bartnika Postępowego*, pod tytułem „W 25-tą rocznicę śmierci ks. Jana Dzierżona“. Mimo, iż akademia, urządzona ku uc-zczeniu, nie nadaje się do rzucania po-tępiających, zaocznych wyroków na trzecie, żyjące osoby, bez wysłuchania ich obrony, to jednak byłbym skłonny wytłumaczyć święte oburzenie referenta nieokiełznanym temperamentem, chwilo-wem unie-ieniem, a wreszcie nazbyt pozornie ważkimi argumentami, jakie go mogły w danej chwili porwać, schle-biając zasugiestjonowanym słuchaczom.

Nietakt taki możnaby zatem jeszcze usprawiedliwić i wybielić.

Natomiast nie wiem, czy da się rychło w jakiś sposób wyrównać taką krzywdę, jaką p. Pawłowski wyrządził swym dalszym, bezwzględny natar-ciem p. Weberowi, a pośrednio nasze-mu zaśluzonemu *Bartnikowi Postępo-wemu*.

Oto czytam i oczom nie wierzę:  
„Aby wyjaśnić nierozważ-ny i antypaństwowy postępek Redakcji „*Bartnika Postępowego*“ p. Pawłowski odczytał list p. We-bera, Naczelnego redaktora „*Bartnika Postępowego*“, pisany przed paru laty do znakomitego niemiec-kiego pszczelarza. List ten przy-wiózł p. Pawłowski ze swej wę-drówki pszczelniczej po Europie. Stanowisko Redakcji „*Bartnika Po-stępowego*“ stało się zrozumiałem!“

Czytając tę niezwykle ważką treść powyższych słów, oburzam się mimo-wolnie ich powierzchowną, bo niczem nieuzasadnioną potwarzą! Ustęp po-wyższy kończy się tajemniczym, inkwi-zytorskim, ciemnym jak noc, ciężkim jak lepkie błoto orzeczeniem:

„Stanowisko Redaktora „*Bartnika Postępowego*“ stało się zro-zumiałem!...“

Doprawdy, iż nie wiem kto wię-ciej zawinił, czy wspomniany referent, czy odnośny sprawozdawca! Ograni-czona jędrność powyższego zdania od-powiada w każdym razie ograniczone-mu zakresowi jego myśli, ograniczo-nemu widnokręgowi jego założeń i wniosków, a wreszcie nazbyt ograni-czonej, ciasnej krótkowzroczności!

Cieszcie się wrogowie *Bartnika Postępowego*, że czasopismo to redaguje antypaństwowy działacz, szpieg i zdrajca — podły sprzedawczyk — dwulicowy renegat. Radujcie się, iż jego redakcję splugawiono w oczach reprezentantów szczytowych władz rządu i nauki. Weselcie się, że zachwiano powagę najstarszego czasopisma polskich pszczelarzy. Tańczcie na stypie ginącego bastjonu kresów wschodnich, jakim prawie od wieku był i jest *Bartnik Postępowy* we Lwowie!

Ostatecznym skutkiem uroczystej Akademii Dzierżona była, jak pisze sprawozdawca, uchwalona **jednomysłnie** przez zebranych rezolucja, potępiająca stanowisko, zajęte (nie broń Boże przez p. Webera, nie!) lecz przez Redakcję *Bartnika Postępowego* w sprawie polskości ks. Jana Dzierżona.

Mądrą, rzeczywiście wysoce polityczną powzięliście rezolucję! Niech wiedzą władze centralne, że taki *Bartnik Postępowy* nie godny jest żadnej subwencji. Niech dowie się bohaterski Lwów, w jakim języku przystoi mu wydawać pasiecznika, po zniesieniu granic między Małopolską a Wołyniem!

Tak, tak Kochany Weberze — po zlikwidowaniu sekcji pszczelniczej w M. T. R. — po zredukowaniu przez M. T. R. rolniczej działalności pszczelnictwa — po odstręczeniu wszystkich sympatyków — zbierz jeszcze tych kilku swoich niedobitków i, nucąc kryzysowe psalmy, proś o łaskawę przyjęcie do Redakcji *Ukraińskiego Pasiecznika*. Widzę, jak przyjmują nas i goszczą z otwartymi rękami. Wszak w IV. r. swojego istnienia *Ukr. Pasiecznik* dorównuje już treścią i objętością polskim czasopismom.

Nie dziwię się temu ani nie zdroszczę. Skoro w Niemczech może być kilkadziesiąt bartniczych czasopism to Rzeczpospolitą powinno stać bodaj na kilkanaście.

Lecz bądźmy rozważnymi pszczelarzami, a nie zawistnymi konkurentami. Nie chorujmy na apodyktyczną wielkość genialnych znawców, nie znośzących krytyki, ani chłodnej dyskusji.

P. Weber również nie jest nieomylnym. Dajcie mu się wygadać! Wykażcie błędność! Przekonajcie!

Zanadto dobrze znam Webera, a-bym mógł przypuścić cokolwiek upadającego w jego liście do niemieckiego pszczelarza. Listu nie odczytuje się w wyjątkach! Jego wnioski w danej sprawie, które i mnie nie odpowiadają, wynikły jedynie z nader przeczulonej idei szukania prawdy. Jakżesz często nawet fachowy sędzia schodzi na błędne manowce w jej odszukaniu? Wszak pojęcie bezwzględnej prawdy przerasta często naszą możliwość jej poznania! Wszak prawdę najwyższą utożsamiamy z pojęciem Boga!

Narodowości czyjejkolwiek nie powinno się oznaczać przedmiotowo. Ani rasa, ani religja, ani kultura, ani język, ani państwowa przynależność nie rozstrzygają o narodowości jednostki.

**Jedynie osoba, jako taka, decyduje o niej sama, bezapelacyjnie!**

I oto ten potępiony Weber wydobyl z arsenału broni, chroniącej polskość Dzierżona, nowe atuty — oto odkrył, niedającą się niczem wysadzić, redutę tej polskości! W listopadowym *Bartniku Postępowym* (czytajcie) ożywił autentyczne, złote słowa Dra ks. Jana Dzierżona.

**Jestem Polakiem z rodu, jak świadczy moje nazwisko, gdyż na Górnym Śląsku rozmawia się po polsku!**

Wprawdzie odebrał on z konieczności wychowanie niemieckie — wprawdzie wydarto go gwałtem z łona rodzimej kultury, to jednak germanizm był u niego jedynie zewnętrznym pokostem tej twardej stali, zwanej rdzenną polskością. Faktów tych nie zastąpią biedni rzekomo niemcy drogiemi, pamiątkowemi tablicami, ani pomnikami i gotyckimi napisami.

Twórcami, źródłem geniusza Dzierżona byli polscy rodzice!

Lichy materiał nie stworzy wiekopomnego dzieła. I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu!..

Produkujmy zawsze rzeczy godne czytania! \* \* \*

Z wielką niechęcią zamieściliśmy powyższy artykuł, co uczyniliśmy dopiero na usilne napieranie Szan. Autora, bowiem nie chcieliśmy zajmować szpał naszego pisma sprawami osobistymi. Do częstych i niegodziwych wybieczek redakcji bratniego pisma *Pszczelarza Polskiego*, którego naczelnym redaktorem jest p. Stanisław Brzóska, już przyzwyczailiśmy się i przestaliśmy reagować na różnego rodzaju demagogiczne kalumnie. Mamy o wiele ważniejsze zadania do spełniania, niż tracenie czasu na prostowanie oszczerstw, wypoconych w chorobliwej wyobraźni czupurnych napastników. Z p. Pawłowskim nasz Związek już dawno się załatwił i — jako zwykłego szantarzystę — usunął z grona swych członków.

Gwoli ucieśnienia naszych Czytelników nadmieniamy, iż nie tak dawno p. Brzóska wyszydział Pawłowskiego, nazywając go człowiekiem, niespełna rozumu (odnośne listy oryginalne posiadamy w przechowaniu) a teraz, zwiąchawszy się z nim i zmiarkowawszy, że ten człowiek może mu oddać pewne usługi w walce z *Bartnikiem Postępowym*, sprzymierzył się z nim, myśląc, że zadadzą nam śmiertelny cios. Lecz sztych, skrycie skierowany przeciwko nam, trafił nie w nas, a ich samych. Przypominają sobie Szan. Czytelnicy podobną sprawę z wystąpieniem p. Sołtysa i Maurera.

Nigdy nie zapierał się, że pochodzę z Niemców i dziś oświadczam, że z pochodzenia jestem Niemcem, lecz uczuć, które mi wlała moja śp. Matka Polka, żadna podłota ludzka mi nie wydrze. Widać, że wschodnie metody fabrykowania „antypaństwowców“ są dziś w Polsce w modzie. Zresztą mamy ważniejsze zmartwienia, niż polemizowanie z ludźmi tego pokroju, dlatego, gdyby Szan. Autor powyższego arty-

kułu nie nalegał na umieszczenie go, wcale nie wspominalibyśmy o zmartwieniach redaktorów warszawskiego pisma.

Pomimo wszystko starałem się puścić wszystkie obrazy w niepamięć i — przebywając niedawno w Warszawie, starałem się nawiązać kontakt z p. Brzóska. Wtedy dokładnie nie zdawał sobie sprawy z wyrządzonej mi krzywdy, ponieważ dokładnej treści inkryminowanego artykułu w Nrze 11 *Pszczelarza Polsk* nie znałem jeszcze, jak tylko z opowiadania. Lecz — po zaznajomieniu się z tymże numerem — widzę, że można pogodzić się tylko z uczciwym charakterem.

Lecz tym razem redaktor *Pszczelarza Polskiego* przeholował; bo co innego wyszydząć moje projekty, zapatrywania na kwestje metod gospodarki państwowej czy systemów uli, byle poniżyć w oczach swych czytelników w swoisty sposób redakcję konkurencyjnego, najstarszego pisma. Lecz, kiedyście Panowie targnęli się na odebranie mi uczuć polskości, a więc staraliście się zbezczeszczyć najświętsze uczucia i skarby, jakie człowiek może posiadać, pozostaje mi dla tego rodzaju osobników jedynie — pogarda.

\* \* \*

W ostatniej chwili otrzymaliśmy od syna śp. dra Teofila Ciesielskiego, p. dra Kazimierza, listy, pisywane przez ks. Dzierżoną do d-ra Ciesielskiego. Listy te są pisane w niemieckim języku. Jakżesz naciągane jest twierdzenie p. Brzóska, jakoby dlatego ks. Dzierżon nie chciał pisywać do Ciesielskiego, ponieważ tenże zwracał się do Dzierżona w niemieckiej mowie! Tymczasem z listów powyższych rzecz wygląda całkiem inaczej. Przy sposobności powrócimy do tej sprawy.  
*Przyp. Redaktora.*





Kajot.

## Z PRAKTYKI DLA PRAKTYKI.

Czy zwalczać lęg trutni w czasie rójki? Podobnie jak inne istoty tak i rodzina pszczół dąży do rozmnażania się. Pień zdrowy, prawidłowo rozkwitający, gdy czas odpowiedni nadejdzie, pragnie pożądlwie obecności trutni w swoim gronie. O ile, z jakiejś przyczyny, nie może zadowolić tej naturalnej potrzeby, nie może znaleźć w swem gnieździe trutowej roboty, potrzebnej do ich wychowu, to orzec należy, że pszczoły żyją w stanie, przeciwnym ich naturze. Takie okaleczenie powoduje ospałość w ich życiu i pracy!

Jak to zauważyłem, pszczoły jednak nie chcą, w tym dla nich radosnym czasie, poprzestać na gotowej już, starej, trutowej robocie, lecz z widoczną przyjemnością rok rocznie ciągną nową, gdzie tylko mogą. Nie dręczmyż ich, dajmyż im dogodną sposobność do wyładowania się tej ich nadmiernej energii życia.

Wytnijmy w dwu lub trzech plasterach, wyjętych ze środka gniazda, po dwa paski, szerokości naszego palca. Próźnię taką zaciągną pszczoły rychło trutową robotą. W taki sposób osiągamy dwa cele, a to: 1) Robota trutowa nie będzie zbyt poszerzoną; 2) Trutnie wylęgną się w bardzo dla nich pomyślnem środowisku.

Zwyczajnie cierpi się w pniu trutową robotę i wylęganie się trutni u samego dołu plastrów. Czerw, tam rozwijający się, narażonym jest często na szkodliwy dlań wpływ naszej kapryśnej aury. Dążeniem zaś naszym powinna być produkcja jak najokazalszych trutni, gdyż jedynie one dowodnie są twórcami matek i robotnic pni naszych!

**Spostrzeżenia nad miodnością lip.** Na podstawie przeszło dziesięcioletniej obserwacji lip, rosnących w Sieniawie, częścią na lekkim piasku, częścią na czarnem, przepuszczalnym, suchem namulisku, stwierdziłem, że nie było wybitniejszej różnicy w ich miod-

zeniu. Zbiory z ich kwieciami były bardzo zawodne. Chwalebny przymiotem lip było, że kwiat na nich nie jawił się równocześnie u wszystkich. Podczas gdy jedne już zaczynały owocować, to inne dopiero rozkwitały. O ile w czasie kwiatu nastąpiły słoty lub chłodna, bezsłoneczna pora, pszczoły ich wcale nie odwiedzały. Niestety, bywały często dni ciepłe, słoneczne, pszczoły na drzewach brzęczały a jednak miód w pniach bynajmniej się nie przelewał. Przy bliższej, krytycznej obserwacji, stwierdziłem, że działo się na lipach coś podobnego jak na hreczkach w południe. Pszczoły uganiały, zaledwie dotykały kwiatów, jednak, widocznie z braku w nich nektaru, bynajmniej dłuższą chwilę w nich nie drażyły. Pszczoły badały je, lecz rychło wyciągały z nich swoje główki, nie znajdując pożądanego słodyczy. Wyjątkowo tylko, gdzieniegdzie, zatrzymywały się dłużej, widocznie znajdując upragnioną zdobycz.

W ciągu powyższych 10 lat zaledwie dwa razy pszczoły zalały plastery lipowym miodem. W owych dniach było jednak parno. Słaby wietrzyk dął z południowego wschodu, a następnie z południowego zachodu.

Na miododajność lipy nie wpływa zatem rodzaj gleby, lecz rodzaj aury.

O wiele mniej zawodną, aniżeli lipa, jest akacja, nie mówiąc już o wyce, białym koniczu, saradeli lub wrzosie, które są mniej czułe na inne kierunki wiatru, z wyjątkiem północnego.

**Czy na pasiece powinno być zawsze poidło?** Jak najrzadziej! Nie zapominajmy, że w jakimkolwiek systemie je urządzimy, nigdy nie zapobiegniemy spotykaniu się na niem chorych pszczół ze zdrowymi. Wprowadzając je na pasiece zawsze zapominamy o potrzebie dla pszczół dłuższego lotu. Wszak praktyka poucza nas, że w miodne dni pszczoły chętniej oblatują kwiaty, rosnące w znaczniejszej odległości, aniżeli na samej pasiece, tuż przy ich pniu.

Dalszy lot pszczół jest dla nich wprost życiową potrzebą! Wszak tej ilości miodu, jaką one, chociażby jedynie dla siebie, zebrać muszą, nie byłoby w stanie znieść nawet z kilkumorgowej przestrzeni. Pszczoły muszą oblatywać w ciągu lata kilkadziesiąt tysięcy morgów.

Z powyższych względów naiwnością jest urządzać pszczołom poidła wiosną, gdy ziemia nasycona jest dokoła wilgocią, gdy woda lśni w pobliskich rowach i kałużach. Śmieszne i arcyniehygieniczne jest urządzać latem poidła na pasiekach, gdy od pasieki, o jaki kilometr, płynie strumyk lub ciągną się niewysychające bagna.

Dajmy się pszczołom wylatać. Zbyt dużo czasu nie stracą. Miodu nie ubędzie. Brak wody odczuwają właśnie w czasie bezpożytecznym. Wszak ruch to zdrowie a dla pszczół to samo życie.

Wiadomo, że najwięcej obawiamy się o jej lot za wodą wczesną wiosną. Jeżeli już w takim czasie chcemy jej ułatwić rozcieńczenie zcukrzalego miodu, to raczej przystawmy jej do gniazda plaster z wodą. Wówczas nie będzie w chłodną, wietrzną porę wybrygiwać, ani też komunikować się na podile z choremi pszczołami.

Wystawianie poidła na pasiece w ciągu pierwszych tygodni wiosennych, w ciągu których trwa oczyszczanie się pszczół, grozi często bardzo dotkliwym zakażeniem i jednostek i całych rodzin.

Nie wszystkie nasze pomysły są po myśli pszczół naszych.

\* \* \*

W tej sprawie prosimy Szan. Czytelników o dyskusję, gdyż wielu autorów ma nieco odmienne zapatrywania.

*Redakcja.*

*Leonard Weber.*

## JAK DAWNIEJ W POLSCE PRZEPROWADZANO PROPAGANDĘ SPOŻYCIA MIODU?

Bolączka, jaka nas dziś trapi w sprawie trudności zbytu miodu, nie była obcą naszym dziadom, bo oto zdania, jakie czytamy w dziele M. Witwickiego z r. 1829. Sądźmy, że nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, jak na tę sprawę zapatrywano się u nas przed stu laty z górą:

„Lubo największa część mieszkańców Polski, od niepamiętnych wieków, nawykła do skromnego pokarmu i niezbytłownych wygod życia, lubo ludność w niej, w miarę rozległości ziemi i dobroci klimatu, dość jest mała; ta jednak wiele każdego roku spożywa produktów pszczelnych. Z nieludnego, a przy tem uboższego kraju, możemy brać wymiar o spożywaniu rzeczonych produktów w zagranicznych, ludnych, zamożnych krajach, przez mieszkańców ich przyzwyczajonych do wymyślnego

życia. Uboższa klasa ludzi, w całej Europie, wiele potrzebuje miodu do przpraw pokarmów, napojów i lekarstw. Zagraniczni wyrachowali, że miód użyty do przyprawy jedzenia i napojów mniej kosztuje, niż cukier, lub masło, słonina, oliwa lub olej; mając przy tem i to na uwadze, że pomienioną słodyczą zapewniony pokarm, lub napój, nie tylko jest przyjemniejszy, ale i zdrowszy. Jeżeli kiedy, to w czasie postu, trudno się bez miodu obejść tam, gdzie przyrodzenie uskąpiło wielu rzeczy potrzebnych do wytwornego życia. Przekonaliśmy się: że nasi włościanie, mieszczanie, rzemieślnicy i t. d. chętniej jedzą strawę i piją napój miodem przyprawione, niż cukrem; zagraniczni, znający gust swych ziomek, dodają nadto, że lud uboższy chętniej zapłaci za funt miodu, niż za funt cukru, choćby

obu tych produktów też sama kiedy była cena. I wtedy jeszcze cukier droższy będzie od miodu, kiedy go chemicy z większą łatwością z roślin krajowych wyprowadzać poczną. Miód i wosk w wielu lekarstwach niczem nie może być zastąpiony.

Roczny rozchód miodu, w prowincjach polskich, jest następujący:

Wiadomo, że żydzi polscy największej pomienionej słodyczy każdego roku spożywają; żadne u nich święta, żadne choćby najuboższe wesele, żadne obrzezanie, żadna uczta, żadne odwiedziny, żadne ważniejsze między pomienionym ludem układy i t. p. nie mogą się obejść bez pierników, bez konfitur, u bogatszych w miodzie smażonych, bez ciast i potraw miodem przyprawnych, tudzież miodu pitnego, wiśniaku, albo maliniaku.

Przypuśćmy, że w prowincjach polskich znajduje się teraz żydów żonaty, i to majątniejszych, 500 000. Na każde takie małżeństwo połóżmy miodu, na roczny rozchód, półtora garnca, co wyniesie razem 750.000 garncy.

*Z pokarmów, jeden miód ma największy u żydów przywilej: nie traci bowiem koszer, choćby zostawał w naczyniu przez chrześcijan używanem.*

Pozwólmy, że w pomienionych prowincjach polskich znajduje się obecnie 12,000 000 chrześcijan; liczymy tylko po pół kwatkerki miodu na każdą osobę w roku, wykryje się następny rozchód 375 000 garncy.

Na sycenie miodu pitnego i do przypraw wódek 290.000 garncy.

*Miodu pitnego najwięcej dziś żydzi, mieszczenie i rzemieślnicy u nas wypiją.*

Do garkuchni, cukierni, aptek, szpitali i na różne łakotki, jako to: pierniki, makagigi i t. p., wychodzi miodu w roku 350.000 garncy.

Taki jest rozchód roczny miodu: 1,675 000 garncy. (Kwarta polska, patką miodu napełniona, powinna ważyć funtów 3 i łutów 13.)

Zeszłych dopiero lat, każdego roku ledwie kilkanaście tysięcy półbeczek

miodu wywożono na sprzedaż za granicę Polski.

Do wielu przypraw, w miejscu cuku, można używać syropu miodowego: który tak najłatwiej w domu urządzić, iż nie każdy potrafi go odróżnić od cukrowego: o czym w innej miejscu.

Następny jest teraz u nas rozchód roczny wosku.

Każdy żyd, żonaty i wdowiec, wyjąwszy żebraka, jest obowiązany, na tak zwany sądny dzień. (Jomkipor), tak wielkich dwie świec woskowych wygotować, iżby się te nie tylko przez dobę paliły, lecz żeby się znaczna część tychże, na świece, w kilkoro plecione, na Kuczki została. Świecę na sądny dzień zapala starozakonny w wieczór w domu, a drugą bierze do synagogi. Nie dość na tem. Pobożna wdowa żydowska, zapala także w tym dniu dwie świece woskowe. Podług zapewnień świątłych żydów, można na każdego funtów dwa wosku na ten jeden dzień liczyć. Bogacze, a do tego husyci, robią na ten dzień świecę wazącą dwa i więcej funtów. A zatem na Jomkipor potrzebują wosku każdego roku funtów 1,000 000.

*Ze świecy, tego dnia zapalanej, wykrywa się dostatek, lub ubóstwo, prawdziwa pobożność, a często i dumka każdego starozakonnego.* Każdy żyd i żydówka, liczący więcej jak 13 lat od urodzenia, obowiązani są każdego roku, w dniu śmierci ojca, jako i matki przypadającym, tak wielką świecę woskową zapalić, żeby się ta w czasie nabożeństwa i potem przez dobę paliła. Trudno dociec, wiele się takich sierot w prowincjach polskich znajduje. Po naradzeniu się z rozsądnymi i znającymi się na tej rzeczy rabinami i uczonymi, zapewniano mnie, że do tego nabożeństwa najmniej wychodzi wosku rocznie 150.000 funtów.

Z powodu znacznej odległości, nie mogłem się z niektórych konsystorzów doczekać wiadomości o liczbie kościołów, cerkiew i kaplic w prowincjach naszych. Przy pomocy świątłych w hierarchji i znakomitych kapłanów, doszedłem: że się około 6.000 świątyni



w nich znajduje, że corocznie wychodzi na światło najmniej wosku funtów 120 000. Wiadomo, że chrześcijanie przynoszą do kościołów i cerkiew świece woskowe lub też w świątyniach bożych kupują tak zwane ofiarki. Włościanie na Rusi zwykli, w dniu świątecznym, przynosić do kościoła lub cerkwi świece woskową; bogatsi dają często do pół funta ważącą; na to wychodzi wosku funtów 100.000.

Tak zwane bractwa, czyli konfraternie kościelne i cerkiewne, zakupują corocznie wosku na światło do asystencji w czasie nabożeństwa, procesji, pogrzebów i innych ceremonji, około funtów 150.000.

Z badań okazało się, że jest w kraju częścią większych, częścią też mniejszych aptek 1.000, a każda potrzebuje wosku do maści mniej więcej funtów 7, co uczynić może najmniej w roku funtów 7.000.

Mamy mniejszych i większych bliichów wosku, na różnych miejscach kraju 20, które razem wybielają i potrzebują częścią na światło jarzące do kościołów, na gromnice, na pochodnie, na stoczki, a częścią na świece domowe funtów 120 000.

*W roku 1826, ile w roku jubileuszowym, zabrakło było w niektórych bliichach jarzącego światła.*

Stolarze, rymarze, szewcy i inni rękodzielnicy, używają w kraju (dodawszy do tego rozchód na wycieranie posadzek) najmniej funtów 25.000.

Dodawszy szczegóły rocznego rozchodu wosku w prowincjach naszych, te wyniosą funtów 1,572.000. (Wiadomo nam z pewnych źródeł, że we Wiedniu, Paryżu, Londynie i w każdym ze znakomitszych miast w Europie, tyle prawie wosku wychodzi w roku, ile we wszystkich prowincjach polskich.) Na sprzedaż za granicę rocznie wywożą żydzi około funtów 150.000.

Miód jest dla ludzi daleko potrzebniejszy, niż wosk: czyli trzeba tego dowodzić? Baczne też na wszystko przyrodzenie rozkazało pszczołom więcej się o pierwszy, niż o drugi ubie-

gać: o czem łatwo możemy się przekonać w czasie letniego podbierania pomienionego owadu. Dobrego na pszczoły lata, w najlepszym z rojów, można o rzeczony porze znaleźć do 70 funtów miodu, a 1 funt wosku. (Można się o tej prawdzie przekonać i bez używania wagi, zajrzawszy do dzieła pod tytułem: „Les mémoires de l'Académie royale des sciences, année 1754“, a mianowicie odczytać zdarzenie u plebana Tully-le-Peilleux.) Przez lat kilka porównywaliśmy umyślnie cenę funta wosku z ceną funta miodu, w zagranicznych znakomitszych miastach nieco dawniej praktykowaną, stąd pokazało się, że wosk czasami siedm prawie razy droższy był, niż miód.

Gdybyśmy pszczelnictwo nasze podźwignęli, przyszlibyśmy nietylko do znacznych z niego korzyści, lecz przyłożyli się do poratowania niedoli nędzarzy, do powiększenia ludności w kraju naszym, czego zaniedbać nie możemy, bez lekceważenia najświętszych powinności człowieka. Wszakże miejscami nie wystarcza nam teraz rąk, osobliwie w czasie żniw, do zebrania w swym czasie płodów ziemi; a zdołamyż w tak krytycznym składzie zaprowadzić i nieodbicie krajowi potrzebne rękodzielnie? Przez zaniedbanie albowiem w ostatnich dwóch wiekach gospodarstwa pszczelnego, wielka się i u nas czasem drożyzna miodu i wosku praktykuje; roku 1820 kosztował garniec miodu zł. 26. Uboższa klasa mieszkańców w Polsce, wiele postów w roku po dawnemu zachowując, nie ma czem osłodzić nędznego pokarmu posnego dla posilenia się po ciężkiej pracy; — nie ma czem osłodzić, chorobą złożony biedak, przykrych, ale zdrowie przywracających ziół; — nie ma się czem zasilić w czasie postu, do zdrowia przychodząc. Kapusta olejem przyprawiona nie zdrowie zchorzałym, ale *recydywę*, albo śmierć przyspiesza. — Trudno uboższą klasę narodu u nas powiększyć; bo wiele nie tylko podszłych ludzi, ale i dzieci, z samego niedostatku zdrowej karmy, marnie w cza-

sie postów wymiera. Zabobonni właścianie, utrzymujący pszczoły, nie przedadzą dla chorego i kropli miodu, choćby ją ze złotem ważono. Słodczyca powinna się znajdować do sprzedania po karczmach lub na folwarku. Dzieci, nawet kilkuletnie, w ubogiej chacie, chorobą znękaną, dla skrupułu, nie przyjmują w czasie postu, mięsnego, a nawet mlecznego pokarmu; — nie przyjmują i lekarstwa, chybaży to zostało miodem osłodzone. Na sam widok tej słodczycy i owszem, częstokroć na samo jej wspomnienie, pokrzepia się znędzniła istota, na łożu boleści złożona; — lecz trudno tam o nią, gdzie trudno o szczyptę soli, jedynej przyprawy do nędznej strawy posnej... Prawda ta, szlachetne rozczulająca serce, nie jest tajna tym, których los do żywego dojmuję. Czyliż to się rzadko zdarza, łyżką miodu, lub zastanym z domu majątnego posilnym pokarmem, wyrwać licznej dziatwie od śmierci ojca, lub matkę? (Obacz dzieło J. J. Rousseau pod tytułem: „Emile, ou de l'Education.) Czułe Polki, szukające własnego szczęścia w uszczęśliwienie biednych, przekonane są, z własnych doświadczeń, o przytoczonej prawdzie. — Niezawodną jest rzeczą, że w przedostatnich wiekach daleko więcej spożywano miodu w Polsce, niż terazniejszego. Wszakże wiadomo, że i przed dwoma wiekami, nie były jeszcze w niej w powszechnem używaniu ani wino, ani cukier, ani herbata, ani czekolada, ani też tak wiele potrzebowano w niej piwa i gorzałki, jak teraz. Jeden zatem miód wchodził, a najbardziej w czasie długich i mnogich postów, nie tylko do przypraw jedzenia, ale i napoje z niego nietylko zdrowe, ale i przyjemne umieli staropolscy miodowary przyrządzać. Cóż pomyśleć, ile to miodu wchodziło na smażenie łakotków, których nawet dziś nazwisk nie wiemy. Biegłymi jeszcze były w tej sztuce i prababki nasze, trzymające się staropolskich zwyczajów i obyczajów; wszakże, w czasie licznych odwiedzin, nie traktowano ongi, jak teraz, kawą,

ani cherbata, ani winem, ani czajem i t. p. w miejscu tych zagranicznych posiłków, a osobliwie w czasie postów, w rządnych domach pradziadów naszych, nie zbywało na staropolskich suto miodem lipcem przyrządzonych. Ugiwały się szafy w apteczkach pod ciężarem słoików. W dwornych domach senatorów, wojewodów, kasztelanów, hetmanów i t. d. lipce pite, malinniki, wiśniaki i dereniaki zastępowały terażniejszy szampan, bordo i t. d. Pieniądze też dłużej w Polsce gościły: bo niekupowano zbytłownych towarów. Gdy wyjdziemy z pałaców do bogatych klasztorów, w których się przedtem mnóstwo zakonników żywiło, to i w nich się rozchód produktów pszczelnych nie mały okaże; a tym większy w tych, w której wedle reguły zakonnej nie wolno było postów naruszać. W czasie świąt pierwszej klasy na same *konsolacje* wychodziło niemało beczek miodu pitego, tudzież wiśniaku i malinniku. Krótko rzecz kończąc, gdyby się u nas dało dziś widzieć tak wielkie spożywanie rzeczonyj słodczycy, musielibyśmy ją takim sposobem z zagranicznych krajów sprowadzać, jakiem nie bez małych wydatków dziś sprowadzamy wino i inne do zbytku służące towary. Przodkowie nasi, umiejący około pszczoł chodzić i wysoko ceniąc to, co w domu mieć można, nie tylko obfitowali w produkt pszczelny na krajowe potrzeby, ale też wiele go i zagranicznym sprzedawali. Na swoim miejscu pokazemy, jak wielki się dostatek wosku i miodu w Polsce przed laty znajdował. Z rysu tego pokazuje się, na jak wysokim stopniu doskonałości postawione w niej było pszczelnictwo. Ale pogarda w ostatnich dwóch wiekach zwyczajów i obyczajów staropolskich i niebaczność ziomków na gospodarstwo pszczelne, sprawiły, że tak rześna gałąź przemysłu, teraz w zaniedbaniu tam zostaje, gdzie dawniej kwitnęła. Przyjdzie czas, w którym mieszkający Polski żałować będą, iż dawniej nie zwrócili bacznego oka na gospodarstwo pszczelne. W czasie bo-

wiem, w którym handel na zboże, woły i inne produkta krajowe, bardziej zamawiany zostanie, zwróci się naród do używania miodu przasnego i napojów z niego, tak, jak to było przed parą wiekami we zwyczajach.

*Jarosław Krauss.*

## CUDOWNA BUDOWA.

Mistrzowska dokładność w budowie składowych części pszczelego plastra budzi od dawna zdumienie i zachwył. Imponuje nam jędrna zwartość sześciobocznych celek, spojonych ze sobą trzema ścianami spłaszczonej piramidy, stanowiącej ich dna. Wypukłe kanty tych, łączących się ze sobą, piramidalnych wskleśłości stanowią fundament ścian celek po obu stronach plastra. Te kanty przeplatają pomysłowo dna celek, znajdujących się po obu stronach plastra tak, iż na dnie każdej celki, zwróconej do naszych oczu, związane są trzy celki po stronie przeciwnej.

Celowy ten splot celek wiąże je ze sobą w genialną całość budowy i nadaje jej jędrną moc w dźwiganii czerwii, miodu lub pierzgi, o ciężarze, dochodzącym kilku kilogramów. Patrząc pod światło na jarzęcy, niepokańnej bieli plaster, musimy przyznać jego budowniczym skrajną oszczędność materiału w osiągnięciu zamierzonego celu.

Faktem jest, iż rozwartość ścian pszczelej celki gwarantuje możliwie największą pojemność takiego naczynia. Ogólnie znanem jest opowiadanie, że zagadnienie wielkości ścian celki miało być przedmiotem obliczeń matematyków, że — niestety — błędny ich rezultat musiał być poprawionym wobec faktycznej ich niezgodności z rozchyleniem ścian celki, dokonanym w rzeczywistości przez nasze drobne muszki.

Jak mówią, obliczenia te miał spowodować starszy przyrodnik, Réaumur, urodzony r. 1683, a zmarły r. 1757, jako członek francuskiej Akademii i zagranicznych, uczonych towarzystw.

Z początkiem XVIII. stulecia postawił on następujące matematyczne pytanie do rozwiązania: „Mamy zbudować sześcioboczne naczynie o dnie pszczelej celki. Jak wielkie winny być jego kąty, by, przy najmniejszym zużyciu materiału, zamykało jak największą pojemność?”

Wielki, ówczesny matematyk, König, zapodał, jako rezultat swoich obliczeń, że jeden kąt winien wynosić 109 stopni 26 minut, zaś drugi 70 stopni 34 minut, a więc łącznie 180 stopni. Niestety — obliczenie powyższe nie znalazło potwierdzenia w wykonywanej precyzyjnie budowie celek drobnych pszczołek. Rozwartość bowiem ścian celki wynosi faktycznie 109 stopni 28 minut i 70 stopni 32 minut. Niezgodność tych rezultatów była przyczyną ponownych obliczeń.

Żmudna kontrola obliczeń Königa, dokonana ponownie przez szkockiego uczonego, Mac Laurina, a nawet przez samego Reaumura, potwierdziła dokładność obliczeń powyższego rezultatu. Okoliczność ta bynajmniej jednak nie uspokoiła ich żądzy poznania prawdy, którą, chcąc nie chcąc, musieli dopatrywać się w realnej budowie pszczoł, niezgodnej z rezultatem ich obliczeń.

Dopiero niespodziany wypadek wyprowadził uczonych z błędnych marnowców. Zdarzyło się, iż okręt osiadł na mieliźnie, przyczem ocalał kapitan i załoga. Przy badaniu przyczyny katastrofy okazało się, że okręt przybrał błędny kierunek jazdy z powodu istniejącego błędu na tablicy logarytmów, wedle których kapitan obliczył i ustalił bieg okrętu, wiodący na nieszczęsną mieliżnę. Tablica tych błędnych logarytmów okazała się tą samą, którą po-



ślęgiwali się powyżsi uczeni przy obliczaniu kątów wspomnianego naczynia. Uczeni zabrali się przeto do ponownych obliczeń. W ponownym rezultacie znikła różnica dwóch minut w obliczanych kątach. Pszczołem przyznano zupełną rację w sporze największych matematyków ówczesnych czasów.

Taką to zabawną powiastkę powtarza się od dziesiątek lat po czasopiśmie ku ucieście czytelników, a zwłaszcza pszczelarzy. Rzeczywistość jednak, jak wspomina profesor, dr. von Buttel-Reepen, miała inny przebieg. Na tle obliczenia wielkości kątów celki nigdy nie było sporu między uczonymi ani też błędu w logarytmach. Uczony, Maraldi, już na 28 lat przed Königiem, trafnie obliczył rozwartość kątów celki. Wprawdzie König, wskutek nieuwagi, popełnił błąd w obliczeniu, to jednak błąd ten natychmiast spostrzegli: Mac Laurin (1743), Klügel (1772), Chuilier (1781) oraz inni.

W jakim sposobie wpleciono do powyższej historii wypadek rozbicia okrętu? Oto angielski ksiądz, J. G. Wood (1865), wspomina w swoim dziele, omawiając omyłkę Königa, że gdyby kapitan taką omyłkę popełnił, to mógłby swój okręt narazić na rozbicie. W istocie więc nie było okrętowej katastrofy, lecz ludzka fantazja zamieniła tę ewentualność i rzeczywisty wypadek.

Niezbitym jednak faktem jest, iż nasze pszczoły, przy budowie swych celek, trzymają się niezmiennie jednakej wielkości kątów, z wyjątkiem celek przechodnych, powstałych przy przejściu z budowy celek roboczych na trutowe. Są jednak opinie uczonych, przypisujące taką budowę celek nie instynktowi pszczół, lecz innym okolicznościom. Francuski uczyony, Buffon (1753), jest zdania, że na taką budowę wpływają raczej mechaniczne dane. Namoczony np. groch w zamkniętym naczyniu, ogrzany, przybierze wskutek

pęcznienia i wzajemnego ucisku dokładny kształt celek pszczelich (Rom-bendodekaeder). Można zatem na podstawie takiego mniemania, które zresztą już r. 1712 Parents głosił, przyjąć, że celki pszczół, już wskutek ich ściśnionej łączności, przybierają sześcioboczny kształt, podobnie jak groch we wspomnianym naczyniu. Okoliczność ta nie wyjaśnia nam jednak różnicy w wielkości celek roboczych a trutowych, co przemawiałoby raczej za instynktowną władzą pszczół. Okrągły, górny brzeg celki oraz okrągły kształt mateczników również bynajmniej nie wyklucza indywidualnego instynktu pszczół, którym powodować się mogą w owej pracy. W takiej budowie widoczna jest uzasadniona celowość. Zaokrąglony, zgrubiały brzeg celki ubezpiecza, moim zdaniem, lepiej jej zawartość — ułatwia zasklepienie. Budowa okrągła samotnego matecznika jest i uproszczoną i dokładniej otulającą czerw, wystający ponad powierzchnię plastra.

Nie można się przeto dziwić, że i genialny autor życia pszczół, Maurycy Maeterlinck, rozważając powyższe zagadnienie, bynajmniej nie podziela teorii Buffona. Nadzwyczajną konstrukcję pszczel-go plastra przypisuje on wyłącznie ich intelektowi. Naprowadzony przez niego przykład innej budowy plastrów przez osy, trygony i melipomeny, mimo jednakich warunków powstania, bardzo przekonywująco zbija rzekomo mechaniczny sposób powstawania tej arcydziełnej budowy. Osobiście stwierdzam, że rozsądny intelekt pszczół przy bliższej ich obserwacji, widocznym jest w rozmaitości postępowania tak ich jednostek jak i całych rodzin wśród takich samych okoliczności. Mechanizacja objawów życiowych przeróżnych istnień byłaby zaprzeczeniem ich życia. Rzekoma skostniałość niektórych objawów życia widoczna jest nie tylko u niższych istnień, lecz również u ludzi. Zmiana formy wymaga często czasu tysięcy lat.



Józef Wlazło.

## Z PUSZCZY NALIBOCKIEJ.

Będąc od kilku lat stałym czytelnikiem *Bartnika Postępowego*, zauważyłem brak zainteresowania się pszczelarzy bogatą dla pszczół okolicą na północno-wschodnich kresach Polski — prawie niewykorzystaną, jaką jest Puszcza Nalibocka.

Olbrzymie przestrzenie, dochodzące do 40.000 ha powierzchni, będące obecnie własnością Skarbu Państwa, pod zarządem Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, do połowy ostatniego 10-ciolecia były własnością prywatną; zostały upaństwowione za otrzymanie prawa do eksploatacji lasu, wzamian za co Skarb Państwa nabył na własność wspom. powierzchnie wraz z drzewami do pewnej grubości średnicy — które to drzewa stanowiąc mają przysły drzewostan, względnie przedplon, pod którego cieniem i ochroną rozwinię się drzewostan nowej „Puszczy“.

Powyższy wstęp objaśnia, że zostały całe połacie puszczy wycięte, na zrębach pojawiły się całe masy kwitnących roślin miodo- i pyłko-dajnych, wśród których królują krzewy malin, jeryzyn i wiele innych.

Około  $\frac{1}{4}$  wspomn. powierzchni zajmują łąki, od bagnistych począwszy, aż do dzięcielinią pokrytych, gdzie już w marcu roi się od wszelkiego rodzaju kwiecica.

Wczesną wiosną, gdy gdzieindziej zaledwie śnieg zginął, w „Puszczy“ wiosna stawia już pierwsze, zdecydowane kroki. Z mchów i porostów leśnych wychyla swój kwiat sasanka, przylaszczka, kwitnie leszczyna i wierzby, tak, że już w pierwszym dniu po oblocie pszczoły gromadnie znoszą pełne koszyczki różnokolorowego pyłku. Matka w pniu, czując dostatek pokarmu dla młodego pokolenia, zaczyna intensywnie czuć.

Jakby dla podtrzymania dalszego rozwoju pnia kwitną dalej: podbiał, jasnota, zawilec, wilcze łyko, dereń,

tarnina, osika, topole, leśne dzikie drzewa owocowe i inne. Pnie, które wyszły z zimowli silne, rozwijają się z zawrotną szybkością, mając dla pobudzenia matki w czerwieniu świeży nektar z wierzby, leszczyny i topól, wydające również pyłek. Matka z początkiem maja czerwi tak obficie, że jedna ramka Dadana starczy zaledwie na trzy dni (w mojej pasiece, mieszczącej się w ulach Dadana słomianych, 19. maja w 12-tu pniach było po 9 ramek mniej-więcej całkowicie zajętych przez czerw).

Następnie, kolejno, kwitną całe masy drzew, krzewów i innych roślin, z których największy pożytek dają maliny, jeryzyny i lipy, rosnące na połaci około 10.000 ha, gdzie lipa zajmuje od 0,3—0,7%, kwitnąc od początku (połowy) lipca do połowy sierpnia. Jednym słowem, gdyby pszczelarstwo w Puszczy stało tak wysoko, jak w innych połaciach kraju — możnaby ją nazwać krainą miodem płynącą, szczególnie w ostatnich latach, w których las iglasty został prawie zdjęty, a w jego miejsce wytworzyła się przebogata pokrywa różnych krzewów i ziół, a szczególnie malin.

Jak wspominałem, gdyby pszczelarstwo w Puszczy stało na takim poziomie, jak gdzieindziej — niestety. Sposób pszczelarzenia jest tu prymitywny, daje się dobitnie wyrazić w słowach tut. ziomków „kak pczolowodził dzied i bał'ko“, a więc kłody — często spotkać można ul warszawski lub Lewickiego, z robotą nieruchomą. Cała umiejętność polega na chwytaniu roji, których zresztą większa część idzie w świat, osiadając na dziko.

Widziałem również kilka mniejszych pasiek, prowadzonych mniej-więcej wzorowo.

Ubiegłego lata, na początku czerwca, przyleciał do zawieszanej przy mojej pasiece barci rój „zgon“, który, w braku gotowego ula, osadziłem w

partji nadstawek na półramkach, z węzą sztuczną. Po tygodniu, gdy podstawiałem gniazdo, większą część z 4 nadstawek została wyciągnięta śliczną robotą i zalana miodem. Napotkawszy matkę, zauważyłem jej kulawość (prawdopodobnie w czasie walki o prawo bytu) i zamieniłem ją na matecznik od matki doborowej. W czasie miodobrania wziąłem 4 nadstawki, wypełnione miodem, pszczoły zazimowałem na pełnym gnieździe z 20 kg zapasów. 4 nadstawki dały mi 3 pudy miodu. No — ale to poza tematem.

Jesienią taki przygodny pszczelarz bierze wiechcie szmat z głównią ognia, nóż i siekiere, cały zawiązany w szmaty, przy bezlitosnym stukaniu otwiera kłodę — nie bacząc na mordowanie i topienie się pszczół w ściekającym miodzie — wyrzyna plastry z miodem i czerwem aż po górny „zapotyłek“, pozostawiając około 25 cm długości roboty, wypełnionej miodem czy czerwem. Czerw w swoim czasie się wylęgnie, pozostaje większa ilość plastrów, zgrubiałych od starości i kału trutowego, pustych, w które to, w razie późniejszego użytku, pszczoły nalewają miód wrzosowy. Ostatecznie wynik mniej więcej równy: pierwsze, bez miodu wrzosowego, albo padają z głodu lub ostatecznie wiosną wiodą „kulawy“ żywot — z miodu wrzosowego zwykle zaperzają się i giną, lub chorują całe lato, czekając „szczęśliwszej opieki, zawiązane zaspami śniegu, duszą się z braku powietrza, lub czasem „życielszy“ pszczelarz w czasie największej zimy stuka siekiere w ul, aby się przekonać czy pszczoły żyją, które przy tem, zaniepokojone, wylatują w śnieg i krzepną.

Na dopełnienie złego, zacofania,

chciwości i niedbalstwa, wspomnieć trzeba o niewierze we wszystko co jest postępowem. Wiara w czarownika, który pszczoły „zakropem“, „zakłęciami“ i „szepem“ może sprowadzać do siebie z daleka, jest na porządku dziennym.

Nieufność również czyni swoje; próby założenia koła pszczelarskiego spełzły na niczem, a to z obawy, że później „kazion“ będzie brał podatek.

Jako leśniczy lasów państwowych mam możność stykania się z biedą i nędzą ludności wiejskiej, z której sam pochodzę i której chciałbym zawsze dopomagać, tak też i na polu pszczelarskim. Propagandę uznano za rzecz czczą. Sąsiedniej wiosce ofiarowałem jeden całkowicie wyposażony ul, w celu przekonania się o jego dobroci; rzeczywiście, po niedługim czasie, osadzono roją — ten wybudował gniazdo, składające się z siedmiu ramek i za przegrodą wybudował na dziko całą wolną przestrzeń. W czasie mojej nieobecności, ze względów służbowych, w dniu, w którym wszyscy wybierają miód („Illja“) padł również i ten pień ofiarą. „Miodoborca“ wyłamał z założonych ramek miód z czerwem, pozostawiając na dziko wybudowaną robotę poza przegrodą — mimo moich uprzednich próśb, by podobnych zabiegów w czasie mojej nieobecności nie czyniono. Zapytawszy się o powód — otrzymałem odpowiedź, że przyszedł dzień miodobrania, a że mnie nie było, więc sam podebrał, a dlatego z ramek, bo było wygodniej. Z obawy, by w ten sposób potraktowane pszczoły w czasie zimy nie padły, dodałem swoje dwie ramki z miodem i czekam co pokaże rok przyszły.





## DZIAŁ DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

*Gdy mrozy śniegiem pasiekę naniósł  
Perłą się oczka pszczelego tchu rosą!*

Młody Pszczelarzu!

Można godzinami stać i patrzeć. Po dokuczliwych słotach, jesiennych błotach, nastał mróz, a potem puszysty śnieg obilił twoją pasiekę. Dzień cichy, niewietrzny, lekkie, świeże powietrze. Łagodne, przemiłe słońce rozjaśnia widnokrąg w bezgraniczną dal i swoim złotem roziskrza niepokalaną biel sadu, chroniącego pszczele domki. Wraz z nami podziwia ono bajkową szatę otoczenia i zdaje nam się, że nie chce zniszczyć jej swym ciepłym żarem.

Z głębi pulchnego podłoża sterczą na sztywnych nogach rozrzucone pnie, okryte nadmiernie grubymi czapami. Życie, tętniące pod tą ochroną przyciszonym szmerem, wyziera ciekawie oczkami pni. Jędrne ciepło skłębionych pszczół topi z wolna ich śnieżną zasłonę. Opadające krople perlącej się rosy z sioდეłek przypominają rzewne łzy rozkapryszonego dziecka. Płacze, zawodzi, zatrzymane, wbrew jego woli, w domu z powodu mrozów i śniegu!...

Ronione z oczek krople nietylko, że nas nie martwią, lecz owszem cieszą, radują. Oto dowodnie przekonujemy się o skuteczności naszych zabiegów. Ukryte pod śniegiem pszczoły są krzepkie, silne, zimuują bez zarzutu.

Stojąc na podwyższonym ganku patrzę i sycę się tym wymarzoną widokiem. Powracam doń kilka razy w ciągu dnia. Nigdy nie chodzę po tej anielsko białej ściółce pomiędzy pniami. Nie brudzę jej niesfornymi nogami. Chciałbym jak najdłużej zachować ją w stanie nienaruszonym.

Nie obawiamy się takiej zasy śniegu w pasiece. Nigdy nie poprawiamy przyrody w jej tworach, które bezwzględnie są piękne w nieosiągalnym dla nas stopniu.

„Ależ co pan mówi — powiada mi sąsiad — śnieg spadł tak grubo, pszczoły mogą się podusić! W moim podręczniku każe autor zawsze śnieg

z oczek postrzącać. Dzisiaj mój Jasiek od rana odwałął głęboki śnieg przy pniach aż do ziemi.“

Gadaj zdrow, nie będę, nie chcę być tym głupim co wodę mierzy.

Było to w czasie pamiętnej, ostrej zimy r. 1928. Mrozy a mrozy. Śniegi coraz większe. Sad, pasiekę zawiało do tego stopnia, że ule i płot znikły zupełnie, z drzewek sterczały jedynie koniuszki, dopóki je głodne zające nie zrównały z powierzchnią śniegu.

Jasiek sąsiada kopał a kopał prawie do końca lutego. Później, z konieczności, zaprzestał odwałać śnieg, gdyż brakło miejsca gdzieby go mógł odrzucać. Jakżeż się śmiałem z niego w marcu, jakżeż go niemiłosiernie naciągałem, patrząc na jego pasiekę.

Głębokie na przeszło dwa metry śnieżne korytarze wypełniła zadymka powtórnie śniegiem Pasieka wyglądała na jakiś zbombardowany, obronny przyczółek. W spiętrzonych wałach śniegu nie można było dopatrzeć się jakiegoś rozumnego planu i uzasadnionego ich rozłożenia. Śnieg na pasiece górował ponad dachem stojącego opodal domu.

„Skaranie Boże — wołał Jasiek — nakopałem się więcej jak na wojnie. Rozgrzany zziąbłem nagle. Kaszlę nieustannie. Zeszłoroczny miód poszedł na lekarza. Lepiejby było, by ojciec mój był pana posłuchał.“

„Na razie to jeszcze nic — powiadam — lecz ileż się wiosna namęczy zanim roztopi te śnieżne Alpy? Z powodu oparkania śniegu wywieźć nie da się, balonem nie rozporządzać!“

„Ha, cóż robić — zakończył zrezygnowany ojciec — któż mógł się spodziewać takich śniegów i zimy?“

Mieli się oni z pyszną, gdy wiosną śnieg zaczął tajać!

Na szczęście odwilż nie była gwałtowną. Śnieg znikał stopniowo, jednak

tempo wiosennego pochodu nie było jednakże na obu pasiekach.

U mnie osiadał śnieg równomiernie. Wymrożona, spragniona wilgoci ziemia wchłaniała roztopy, nie tworząc kałuż ani ścieków. Zacienione, południowe oczka powstrzymały pszczóły przed oblotem w nieo odpowiednią porę. Wyłaniające się z zasp ciemne przedmioty dopomogły słońcu zniweczyć lodowatą biel bez jakichkolwiek osobistych zabiegów. I stało się, że kiedy po opodal leżącym lesie jeżdżono jeszcze sankami, na mojej rozslonecznionej pasiece jędrne pszczóły tłumnym oblotem żegnały zimę, dziękowały jej za litościwe okrycie śnieżnym puchem przed dokuczliwymi mrozami.

Inaczej gospodarzyło wiosenne słonko na pasiece mojego sąsiada.

Nie mogąc równomiernie rozgrzać szczytów i pionowych ścian śnieżnych zwałów, zaczęło atakować je dosadniej od boków, ku sobie pochylonych. Ściekająca woda opadała w zamrożone przekopy, nie mogąc się z nich wy dostać. Broniąc rozstawione pnie, należało grzebać odwadniające ścieżki. Ugnieciony w grubej warstwie śnieg uparcie trwał na pasiece i stał się niepożądanym świadkiem katastrofalnego oblotu pszczół. Mnóstwo z nich, wypadłszy z rozgrzanego pnia, stygło na wieki w śmiertelnej bieli. Okazało się, że zimną srogą mrozy nie dozwoliły niektórym rodzinom przejść na miodne plasty i przetrwać do wiosny.

Oslabiona pasieka nie dopisała latem. Narzekał sąsiad na zimę. O po-

pełnionych błędach nigdy nie wspominał.

Otóż, na podstawie powyższych przeżyć, radzę Ci, Kochany, nie mąrtw się zbyt śnieżną zimą! Raczej należy się nią radować, gdyż jest ona niezawodną wróżbą dobrego lata.

O ile śnieg przy oczku sam nie topi się, to można być pewnym, że w pniu nie jest zbyt gorąco, że sciany ula nie są hermetyczne, że są w nich szczeliny, dopuszczające chłodne powietrze do wnętrza. O ile zatem panuje silny mróz, to tem ci lepiej, że oczko jest śniegiem przysłonięte. Zimowy kłęb pszczół sytych i zdrowych rozporządza bowiem dostatecznym ciepłem, chroniącem go dowodnie przed zamrożeniem oczka.

Wśród mroźnej zimy śnieg jest sprzymierzeńcem życia. Im więcej go spadnie, tem bujniej ono zamartwychwstaje.

Bez śniegów bieguny naszej ziemi byłyby martwą pustynią.

Kończąc ten list, chciałbym się z Wami, Kochani Pszczelarze, łamać przy Wigilijnej Wiecz. rzy śnieżnym opłatkami i życzyć pomyślnej znowli, krzepiącej w mocną siłę nasze starania, plany i nadzieje. Oby wiosenny oblot naszych pszczółek oczyścił je ze zmory drogiego cukru, opodatkowania i przekłętogo kryzysu. Oby jedność ich była wzorem naszego skupienia!

Wasz

Stary Rój.



## SPRAWY BIEŻĄCE.

Sprawozdanie z zebrania członków Wydziału Małopolskiego Związku Pszczeln. oraz Sekcji pszczelarskiej Małop. Towarzystwa Rolniczego, odbytego w dniu 26. października r. 1931 z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania Wydziału.

2) Sprawozdanie z działalności.

3) Uczczenie 25-letniego jubileuszu śmierci ks. Jana Dzierżona, oraz 75-lecia Sekcji pszczelarskiej Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie.

4) Sprawa fundacji im. śp. Jana Laisego w Wiązowej pod Żółtkwią.

5) Wolne wnioski i interpelacje. Przewodniczy dr. Henryk Szymański, sekretarzuje insp. Leonard Weber.

*Ad p. 1.* Odczytany protokół, po wyjaśnieniu niektórych szczegółów przez insp. L. Webera, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

*Ad p. 2.* Sprawozdanie z działalności referował insp. Weber. W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos przewodniczący, dr. Henryk Szymański, interpelując w sprawie dalszego utrzymania pasiek doświadczalnych w Szutrowińcach i Jaremczu. Wobec cofnięcia zasiłku na doświadczalnictwo pszczelarskie, a tem samem i na instruktorów pszczelarskich, kierujących pasiekami, przewodniczący stawia wniosek na zlikwidowanie wspomnianych pasiek. Insp. Weber wyjaśnił, iż pasiekę w Szutrowińcach przejął tamtejszy Zarząd dóbr, natomiast pasiekę w Jaremczu obsługuje p. Józef Watzka, lecz już nie z ramienia Małopolskiego Towarz. Rolniczego, które skasowało etaty instruktorskie. Wobec powyższego wyjaśnienia wniosek dra Szymańskiego uchwalono jednomyślnie, poczem sprawozdanie z działalności Wydziału przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

*Ad p. 3* zabrał głos insp. Weber, zawiadamiając o 25-leciu śmierci ks. Jana Dzierżona i 75-leciu istnienia Sekcji pszczelarskiej Małopolskiego Towa-

zystwa Rolniczego we Lwowie. Okolicznościowe referaty wygłosili: przewodniczący zebrania, dr. Henryk Szymański, Jarosław Krauss oraz Antoni Rubel. (Szczegółowe sprawozdanie z uroczystości dzierżonowskich podano w poprzednim numerze *Bartnika Postępowego*.)

*Ad p. 4.* Sprawę fundacji im. śp. Jana Laisego referował radca Jarosław Krauss. Mowca omawiał gospodarke leśną, ostatnie wydarzenia, związane z wydaleniem tamtejszego leśnego oraz akcję u odnośnych czynników w departamencie fundacyjnym Województwa lwowskiego. W wyłonionej dyskusji, w której zabierał głos również p. Antoni Rubel, jako delegat pszczelarzy ziemi żółkiewskiej, uchwalono wystosować podanie do Tymczasowego Wydziału Samorządowego w likwidacji; w powyższem podaniu zaproponowano oddanie gospodarce majątkiem dotychczasowemu kierownikowi pasieki fundacyjnej, p. radcy Jarosławowi Kraussowi, natomiast fachowy dozór nad lasem dojeżdżającemu leśnikowi z ramienia departamentu fundacyjnego Województwa lwowskiego. Propozycja Związku dąży do wprowadzenia oszczędnej gospodarki majątkiem fundacyjnym, którego skromne dochody nie są w stanie pokryć specjalnego leśniczego i leśnych.

*Ad p. 5.* We wolnych wnioskach zabrał głos przewodniczący, wspominając o docinkach, skierowywanych stale przez bratnią redakcję pisma *Pszczelarza Polskiego* pod adresem *Bartnika Postępowego*; zwłaszcza omawia niesmaczne wystąpienie warszawskiego pisma przeciwko pszczelarzom wschodnio-małopolskim, którym zarzuca produkcję brudnego miodu i wysyłkę tegoż do kupców warszawskich. Pomimo prośby Prezydium naszego Związku, aby redakcja wspomnianego pisma podała nam konkretne fakty, abyśmy — jako patroni pszczelarstwa na terenie Wschodniej Małopolski —



mogli wglądać i interweniować w poszczególnych takich wypadkach, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Na wniosek radcy Jarosława Kraussa, uchwalono na wszelkie nietaktowne zaczepki ze strony wspomnianego pisemka nie reagować i pomijać je milczeniem, co będzie najdotkliwszą karą dla niespokojnych napastników.

Na tem zebranie zakończono, a przewodniczący, podziękowawszy zebranym za wzięcie udziału w obradach, zamknął posiedzenie.

Za Wydział:

Sekretarz:                      Prezes:  
Insp. L. Weber                  Dr. H. Szymański

## Recenzja.

**Anna Maurizio: „Dzisiejszy stan walki z chorobami pszczół“.**

W Nr. 130 *Wiadomości Weterynaryjnych* z r. 1931, ukazał się artykuł Anny Maurizio, p. t.: „Dzisiejszy stan walki z chorobami pszczół“, z skrótem francuskim, 2 tablicami i 4 mikrofotografiami, stron 19, 8°.

W pierwszej części swej pracy omawia autorka następujące choroby czerwiu: gnilec złośliwy (zgnilec amerykański\*) (*Bacillus larvae*. White) i gnilec łagodny (zgnilec europejski) (*Bacillus pluton*. White.), a poniekąd ubocznie tylko wspomina o zarazie worczkowej (*sacbrood*). Pisząc o gnilcu łagodnym, przytacza autorka również pracę Lochheada, który twierdzi, że zarazek *Bacillus pluton*, powodujący właściwą zarazę czerwia, przechodzi przemianę pokoleń (pleomorfizm) i w dalszym swym rozwoju staje się drobnoustrojem, zwanym przez Maassena *Streptococcus apis*, a w dalszym ciągu drobnoustrojem, zwanym przez Cheshire'a i Cheyne'a *Bacillus alvei*. Wiadomo bowiem, że w początkowym stadium rozwoju gnilca łagodnego wy-

kazują badania mikroskopowe w ciele czerwia najprzód *Bacillus pluton*, przy dalszym zaś rozkładzie ciała czerwia przeważają lub też wyłącznie występują drobnoustroje: *Streptococcus apis* i *Bacillus alvei*. Lecz badań tych nie można uważać jeszcze za definitywnie ukończone.

W drugiej połowie artykułu mówi autorka o chorobach pszczoły dorosłej, zaznajamiając czytelnika z zarazą zarodnikowcową (nozemuwą) (*Nosema apis*. Zander) i zarazą roztocową (*Acarapis Woodi*. Hirst). Ubocznie tylko wspomina autorka o zarazie pełzakowej (amebowej) (*Malpighamoeba mellificae*. Prell) i o bieguncie czyli zapęczeniu.

W końcu pisze autorka o konieczności celowego zwalczania chorób pszczelich, o ważności pszczelich stacji doświadczalnych i o ubezpieczeniu pasiek, opadniętych przez zarazy.

Pracując w Liebefeld, w szwajcarskiej pszczelarskiej stacji doświadczalnej, pozostającej pod kierownictwem znanego badacza życia pszczół, D-ra Morgenthalera, opracowała autorka w powyższym artykule zwięźle i treściwie wszystko, co nauka dzisiejsza wie o najgroźniejszych chorobach czerwia i pszczół.

Zgodzić się nie mogę tylko ze słownictwem chorób pszczelich, zastosowanym przez autorkę, lecz z tego bynajmniej zrobić jej nie można zarzutu, gdyż nie jest ono u nas jeszcze ustalonym. Chcąc z tem wreszcie skończyć, przygotowuję właśnie artykuł w tej sprawie, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów *Bartnika Postępowego*. Zecer popełnił błąd w uwadze na str. 2, gdzie winno oczywiście być: „21 dni“, zamiast „12 dni“. Lepiejby też może było czerw pszczeli nie nazywać „gąsieniczką“, gdyż wyraz ten utarł się dla larw motyli.

A. Kozikowski.

\*) Nazwy, używane przez autorkę, podaje w nawiasie.

## Różne.

### Cukier i miód to przyjaciele pszczoł i ludzi.

Taki anons zajmował całą stronicę *Bartnika Postępowego* Nr. 10 z r. 1931. Przyznać muszę, że anons ten bardzo mię zdziwił, raz, że cukier na pierwszym miejscu, a potem miód, chociaż cukru do miodu nawet porównać nie można. Cukier, jak sami fabrykanci go anonsują, tylko krzepi, a miód i krzepi i leczy, bo jest faktycznie kuracyjnym, zwłaszcza górski, zbierany z różnych ziół.

Miód od wieków, gdy medycyna stała nisko, był używany na wszystkie słabości, a — zawierając w sobie kwas mrówczany, działa łagodząco przy oparzeniach. Używano go przy bezsenności, przeciw nerwowości, na chrypkę, kaszel, astmę, sklerozę i piersiowe niedomagania, a nawet na niepłodność. (?) Już przed Chrystusem największym szczęściem było w małżeństwie, gdy świeżo wydana za mąż niewiasta przedko zachodziła w ciążę i dlatego matki córek, świeżo poślubionych, przez cały miesiąc dostarczały im co dnia miodu, i stąd po dziś dzień zatrzymała się nazwa „miodowy miesiąc“.

Jak w biblii czytamy, że Jakób, gdy chciał się przypodobać Faraonowi — który był chory — posłał mu trochę miodu.

Postęp medycyny wyparł miód, jako jedyny środek kuracyjny, jednak ludzie, którzy używają miód regularnie, co dnia po trochę, są zdrowi, silni, ruchliwi, mają ładny wygląd cery i długo żyją, a dzieci są żywe, wesołe i lepiej się rozwijają od tych, które miodu

nie używają. Bo miód ma w sobie różne witaminy, tak niezbędne dla życia, siły i zdrowia, których zupełnie brak w cukrze.

Fabrykanci cukru dostatecznie swój towar anonsują, ale nigdy nie wspominają o miodzie, już nie, że jest lepszy od cukru, ale nawet o tem, że jest miód, który może cukier zastąpić.

Przeto i Szanowna Redakcja nie powinna cukru anonsować na równi z miodem i dawać mu pierwszeństwo, że cukier i miód są dla ludzi przyjaciółmi. Wprawdzie tak cukier, jak i miód ludzie używają, ale nie z jednakowym skutkiem, bo cukrem tylko słodycz zaprawiają, a miód ma witaminy, jest nietylko słodki, ale i kuracyjny, więc miód powinni spożywać nietylko chorzy, ale i zdrowi. Jak mawiają starzy ludzie:

Chcesz być krzepki, zdrow, wesoły,  
Idź po miodek między pszczoły.

albo:

Chcesz byś dożył do stu lat  
Trzeba, abys miodek jad (jadł).

lub:

Łyżka miodu tyle warta  
Co śmietana cała kwarta.

*Hipolit Sozański.*

\* \* \*

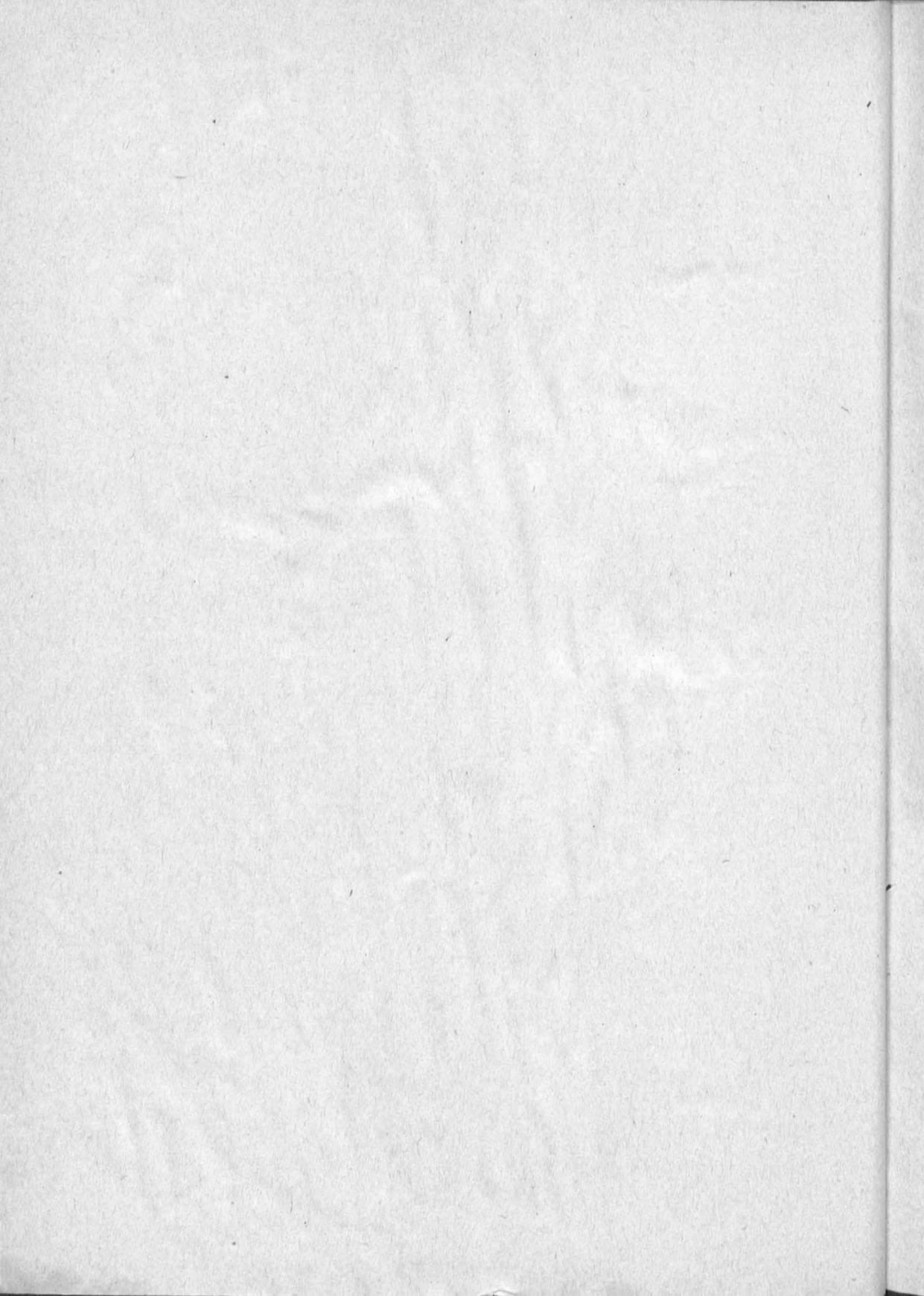
Z naszej strony nadmieniamy, że anons był płatny i nie mógł być przez nas w treści zmieniony. Zresztą jest w zwyczaju, że za ogłoszenia redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności, byle treść anonsu nie godziła w etykę i moralność.

*Przyp. Red.*



# **BARTNIK POSTĘPOWY**





**ROCZNIK LIII.**

**BARTNIK  
POSTĘPOWY  
1931.**

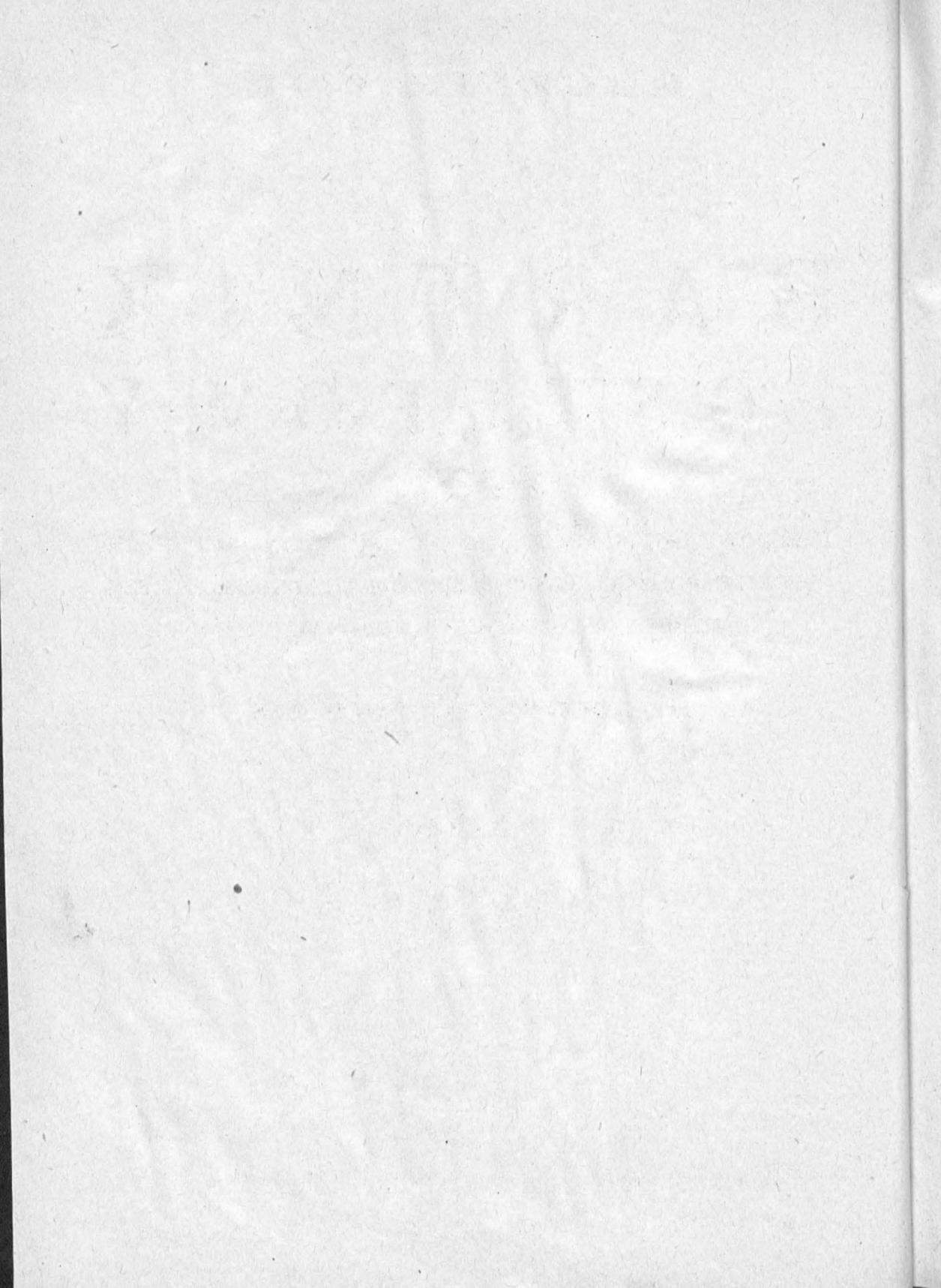
URZĘDOWY ORGAN PSZCZELARSKI ORGANIZACJI ROLNICZYCH  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, SPÓŁDZIELNI PSZCZELNICZYCH  
JAKO TEŻ PSZCZELARSKICH STACJI DOŚWIADCZALNYCH

POD REDAKCJĄ

**Inż. LEONARDA WEBERA**



WE LWOWIE  
NAKŁADEM MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU PSZCZELNICZEGO.  
1931





# SPIS RZECZY.

oooooooo

	Str.		Str.
<b>Rozprawy treści pszczelniczej i przyrodniczej.</b>		Podkarmiarka. <i>Włodzimierz Balejko</i>	119
Uł związkowy — to już polski typ ula.		Wpływ robotnic na rozwój przymiotów przyszłej matki. <i>Jarostaw Krauss</i>	138
<i>Leonard Weber</i>	2	Wentyl lejkowy. <i>Jarostaw Krauss</i>	143
Charakterystyka pewnych drożdży, znalezionych w miodzie sfermentowanym. <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	7	Ciekawe i pożyteczne wiadomości z jedwabnictwa. <i>E. Legin</i>	144
Pszczółka i kwiat. <i>Ks. W. Kranowski</i>	13	Hodowla matek pszczelich. <i>Antoni Bas-sara</i>	146
Łączenie matki z trutniem. <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	30	Nieco o węzie sztucznej <i>E. Kaczurec</i>	152
Tereny należycie nie wykorzystane. <i>Czesław Garton</i>	31	Do wykonania w maju. <i>Edmund Uranowicz</i>	154
Z pasieki doświadczalnej w Jaremczu. <i>Józef Watzka</i>	40	Małwa różowa, jako roślina miododajna. <i>Br. Ludwik Bach</i>	156
Uł szklany. <i>Marcin Mazur</i>	49	Chemiczne składniki miodu. <i>Jan Marcinków</i>	169, 202, 226, 241
Wyniki zimowli pszczół w stebniku r. 1928/1929. <i>Marcin Mazur</i>	50	Istotne znaczenie różki. <i>Jarostaw Krauss</i>	173
Nostrzyk biały. <i>Józef Watzka</i>	53	Zalety hodowli jedwabników. <i>E. Legin</i>	182
Jeszcze o trzmielach. <i>Karol Batsch</i>	55	Jak wyratować pasiekę od gnilca. <i>Edmund Uranowicz</i>	184
Zagadnienie z zimowli pszczół. <i>W. Bętkowski</i>	55	Moje spostrzeżenia w pasiece	204
Doświadczenia w pszczelnictwie. <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	60	Ujemne strony hodowli jedwabników. <i>E. Legin</i>	205
Jak doszedłem do pierwszego pnia. <i>Edmund Jura</i>	61	Moje obserwacje nad godami weselnymi matek. <i>Edmund Uranowicz</i>	208
Z biologii kwiatów. <i>W. Bętkowski</i>	74	Czy istnieje jeszcze w Polsce pszczoły borówki? <i>Inż. Leopold Pawtowski</i>	210
Dobór w pszczelnictwie. <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	77	Tegoroczne miodobranie. <i>Leonard Weber</i>	225
Skutki rabunkowej gospodarki handlarzy pasiek. <i>Edmund Uranowicz</i>	86	Wylot ula tylko do północy. <i>Karol Batsch</i>	228
Praktyczne nakrycie dla ula związkowego. <i>Wacław Smutny</i>	87	Trutowisko. <i>Józef Watzka</i>	230
Dobór stosowany do pnia i zmiana matki. <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	91	Czas dojrzałego zbioru i ponownego siewu. <i>Jarostaw Krauss</i>	231
Czy teoria Dzierżona da się zacząć? <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	93	Pożyteczne wiadomości z jedwabnictwa. <i>E. Legin</i>	233, 252, 288
Nieco o strutnieniu pnia. <i>Kajot</i>	97	Uwagi nad artykułem „Chemiczne składniki miodu. <i>F. Duszaniec</i>	242
Mój tani przyrząd do wytapiania wosku. <i>Jarostaw Krauss</i>	100	Nieco o ramkach. <i>Jan Andrasiewicz</i>	244
Kwiat. <i>Prof. Franciszek Nowak</i>	108	Trzechletnie doświadczenia z ulami szklanymi. <i>Franciszek Pichów</i>	248
Pszczółka i kwiat. <i>Duszaniec</i>	112	Skutki rabunkowej gospodarki handlarzy pasiek. <i>Edmund Uranowicz</i>	250
O zjawiskach współżycia kwiatów i owadów pszczołowatych. <i>Mrozowski</i>	113	Jak ubezpieczyć czerwione plastry, <i>Jarostaw Krauss</i>	254
Z praktyki dla praktyki. <i>Z. Kajot</i>	117, 157, 191	Moje obserwacje. <i>Aleksander Bogdanow</i>	258
Jak urządzam daszek do uli Dadant-Bi. <i>Br. Ludwik Bach</i>	119	Małe uzupełnienie ramki związkowej. <i>Stanisław Szybowski</i>	262
		Nowe uli demonstracyjne. <i>Juljusz Jarończyk</i>	276

Str.	Str.		
O zimowaniu pszczoł, zakopanych w ziemi. <i>Br. Ludwik Bach</i> . . . . .	279	1 kg. = 90 gr. <i>Leonard Wnber</i> . . . . .	324
Ekonomia ula. <i>Stantstaw Witkoś</i> . . . . .	280	IV. Międzynarodowy Kongres Pszczelarzy w Paryżu . . . . .	326
Wykorzystanie mateczników. <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	286	Prawda-prawda ponad wszystko. <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	336
Jak założyć plantację morwy białej. <i>E. Legin</i> . . . . .	290	Jak dawniej w Polsce przeprowadzano propagandę spożycia miodu. <i>Leonard Weber</i> . . . . .	340
Gnilec europejski. <i>Stefan Bolman</i> . . . . .	293		
Trujący miód . . . . .	296		
Pasieka doświadczalna w Jaremczu. <i>Leonard Weber</i> . . . . .	303	<b>Dział dla początkujących.</b>	
Z tegorocznych spostrzeżeń. <i>Czesław Garton</i> . . . . .	318	Marzec . . . . .	89
Czy ryjówka jest szkodnikiem pszczoł? <i>F. Dąbrowski</i> . . . . .	302	Kwiecień . . . . .	124
O jedwabnictwie. <i>E. Legin</i> . . . . .	323	Maj . . . . .	150
Cudowna budowa. <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	323	Czerwiec . . . . .	189
Oszklony ul pokazowy. <i>Gustaw Marschalkó</i> . . . . .	323	Lipiec . . . . .	212
Z praktyki dla praktyki. <i>Z. Kajot</i> . . . . .	323	Sierpień . . . . .	234
Jak urządzali nasi ojcowie pasieczyska. <i>Leonard Weber</i> . . . . .	323	Październik . . . . .	294
		Listopad . . . . .	312
		Grudzień . . . . .	348
<b>Rozprawy treści ogólnej.</b>		<b>Sprawy bieżące.</b>	
Z Nowym Rokiem . . . . .	1	Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. Z. P. . . . .	33
Pszczoła, auto i ja. <i>Jarostaw Krauss 5, 43, 83</i>	83	Sprawozdanie z posiedzenia Sekcji pszczelarskiej M. T. R. . . . .	64
Organizacja pszczelarskie na terenie Małopolski Wschodniej. <i>Andrzej Kwapiński</i> . . . . .	28	Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia spółdzielni „Pszczoła” . . . . .	66
Jakby miód spieniężyć? <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	37	Sprawozdanie inspektora pszczeł. w Kielcach. <i>W. Wiązecki</i> . . . . .	96
Henryk Bohosiewicz. <i>Ludwik Pierzchała</i> . . . . .	42	Pszczelnictwo na Wystawie rolniczo-regionalnej w Tarnopolu . . . . .	161
Ieszcze o Wergiliuszu i jego Georgikach. <i>Ks. W. Kranowski</i> . . . . .	51	Zebrań Rady Ogólnej Małop. Związku Pszczelniczego . . . . .	162
Rozprzedaż miodu. <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	78	Założenie Oddziału w Brzozowej . . . . .	162
O projekcie ustawy pszczelarskiej. <i>Edmund Uranowicz</i> . . . . .	106	Objazdy wagonu pszczelarskiego . . . . .	163
Jak wykorzystują pożytki dla pszczoł, nasi wschodni sąsiedzi. <i>Czesław Garton</i> . . . . .	115	Bilans Małop. Związku Pszczelniczego za r. 1929 i 1930 . . . . .	165
Moje myśli. <i>Mieczystaw Rojek</i> . . . . .	120	Zakończenie kursu w Wiązowej . . . . .	217
Z targu. <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	122	Protokół z zebrania Rady Ogólnej Małop. Związku Pszczeln. . . . .	217
Jaśkowa zagadka. <i>Mieczystaw Rojek</i> . . . . .	126	Dział pszczelarski na Wojewódzkiej Wystawie w Tarnopolu . . . . .	219
Sprzedaż miodu u obcych. <i>Z. Kajot</i> . . . . .	141	Założenie Oddziału w Gorlicach . . . . .	220
O opłacalności pszczelnictwa. <i>J. Watzka</i> . . . . .	142	Z objazdów wagonu pszczelarskiego . . . . .	237
Wyrób piwa. <i>Józef Watzka</i> . . . . .	148	Złot kolejowych pszczelarzy w Przemyślu. <i>K. Illków</i> . . . . .	268
Podatek ulowy. <i>F. Duszaniec</i> . . . . .	176	Rozwój pszczelnictwa i ogrodnictwa w powiecie żywieckim. <i>K. Maliborski</i> . . . . .	269
Rzeczywistość. <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	177	Kredyty Państw. Banku Rolnego na sadownictwo . . . . .	270
Czy rząd ponosi szkody przy podziale cukru dla pasiek? <i>F. Duszaniec</i> . . . . .	180	Założenie Oddziału w Śniatynie . . . . .	298
Nasz rynek. <i>Z. Kajot</i> . . . . .	183	Uruchomienie związkowej miodosytni we Lwowie . . . . .	299
Ptaki w pasiece. <i>Br. Ludwik Bach</i> . . . . .	207	Sprawozdanie z kursu ogrodniczo-pszczelniczego w Lubawie . . . . .	300
Z naszej Wiązowej. <i>Leonard Weber</i> . . . . .	213	Z organizacji pszczelarskiej w Lipsku n/Wisłą. <i>Mayer</i> . . . . .	327
Jak działa cukier a miód na nasze zdrowie i życie. ? . . . . .	220	Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału Małop. Związku Pszczelniczego . . . . .	350
Źle zrozumiane zapatrywania. <i>Czesław Garton</i> . . . . .	250		
Walka o podniesienie konsumpcji miodu. <i>Konstanty Ilków</i> . . . . .	256	<b>Rozmaitości,</b>	
Kilka słów na czasie. <i>Mieczystaw Pauluchów</i> . . . . .	259	Wysyłka matek aeroplanem . . . . .	72
W 25 rocznicę śmierci ks. Jana Dzierżona . . . . .	274	Sowiecki ul oświetlony . . . . .	72
O polskość ks. Dzierżona. <i>Jar. Krauss</i> . . . . .	305	Płyn przeciw zjadzi . . . . .	72
Z uroczystości Dzierżonowskich. <i>Leonard Weber</i> . . . . .	309	200-lętnia rocznica urodzin Johna Huntera . . . . .	72
Franciszek Huber. <i>L. Weber</i> . . . . .	310		
Nie kradnij! <i>Jarostaw Krauss</i> . . . . .	322		

	Str.		Str.
Sowiecki eksport miodu . . . . .	72	Zaproszenie na Walne Zgromadzenie Spółdzielni „Pszczola“ . . . . .	301
Cukier w czystym stanie podawać pszczo- łom na zimę . . . . .	72	<b>Głosy Czytelników.</b>	
Tam jeszcze pszczoł nie było . . . . .	72	W obronie uli stowiańskich. <i>Adam Kantor</i> . . . . .	63
Trochę z matematyki bartniczej . . . . .	160	Moje uwagi o projekcie ustawy pszcze- larskiej. <i>Prof. Franciszek Nowak</i> . . . . .	161
Rój w gnieździe ptasiem . . . . .	160	Uwagi do korespondencji Fr. Nowaka o projekcie ustawy pszczelarskiej <i>Edm. Uranowicz</i> . . . . .	264
Kiepska medycyna . . . . .	160	Naokoło składników chemicznych miodu. <i>Kasper Rombieniecki</i> . . . . .	313
Światowid w sprawie Maurera . . . . .	162	<b>Komunikaty docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej.</b>	
Wyjaśnienie . . . . .	162	Do Sekcji pszczelarskiej w Hły. <i>Prof.</i> <i>Aleksander Kozikowski</i> . . . . .	198
Z naszej pasieki w Jaremczu . . . . .	195	Do Konstantego Chomeczyka. <i>Prof. Ale-</i> <i>ksander Kozikowski</i> . . . . .	238
Lwów, środowiskiem nauki pszczelarskiej	196	Do Jana Urzędowskiego. <i>Prof. Aleksan-</i> <i>der Kozikowski</i> . . . . .	297
Trutowisko . . . . .	196	<b>Recenzje.</b>	
Co wabi matkę do miodni? . . . . .	196	W odpowiedzi autorowi „Kleptomanji“. <i>Mykoto Haydak</i> . . . . .	59
Jakich reguł należy trzymać się przy wy- wytrząsaniu miodu? . . . . .	196	Rolnik . . . . .	104
Pszczola, jako znak na monecie . . . . .	197	Ks. Tadeusz Ciborowski: Jak pszczoły hodować... <i>Leonard Weber</i> . . . . .	270
Czy matki biorą udział w locie oczyszczają- jącym . . . . .	197	Przegląd Rynku Spożywczo-kolonjalnego	327
Dane co do ciepłoty uli . . . . .	197	Anna Maurizio: Dzisiejszy stan walki z chorobami pszczoł. <i>Prof. Aleksan-</i> <i>der Kozikowski</i> . . . . .	351
Jak intensywnie pracują w Ameryce sto- warzyszenia . . . . .	197	<b>Pytania i odpowiedzi</b> 34, 102, 133, 163, 199, 222, 271	
Z Turki n/Stryjem . . . . .	299	<b>Spis autorów.</b>	
Gnilec czy zgnilec? . . . . .	299	Andrasiewicz Jan . . . . .	244
Cukier i miód to przyjaciele pszczoł i ludzi		Bach Ludwik br. . . . .	30, 119, 156, 207, 279
<b>Sprostowania</b> . . . . . 72, 135, 164, 221, 271		Balejko Włodzimierz . . . . .	119
<b>Pszczelarstwo zagraniczne.</b>		Bassara Antoni . . . . .	146
Pasiecznik. <i>Ks. W. Kranowski</i> . . . . .	19, 68, 127	Batsch Karol . . . . .	55, 228
Pczelar. <i>Ks. W. Kranowski</i> . . . . .	27	Bętkowski W. . . . .	55, 74
Schweizerische Bienenzeitung. <i>Ks. W.</i> <i>Kranowski</i> . . . . .	27	Bogdanoff Aleksander . . . . .	258
Slovensky Czelebar <i>Ks. W. Kranowski</i> . . . . .	70, 100	Bolman Stefan . . . . .	293
Bienen-Vater. <i>Chalcarz</i> . . . . .	94	Chalcarz . . . . .	94
American Bee-Journal. <i>Franciszek Nowak</i> . . . . .	158	Dąbrowski F. . . . .	302
The Australasian Beekeeper <i>Fr. Nowak</i> . . . . .	159	Duszawiec . . . . .	112, 176, 180, 242
L'Apiculture. <i>Franciszek Nowak</i> . . . . .	159	Dyrda Leopold . . . . .	33
Sputnik pczolowoda praktika. <i>Ks. W. Kra-</i> <i>nowski</i> . . . . . 191, 214, 236, 265	265	Frajdenberg Kazimierz . . . . .	95
La Colmena. <i>J. Wieczorek</i> . . . . .	216	Haydak Mykoto . . . . .	59
<b>Korespondencje.</b>		Garton Czesław . . . . .	31, 115, 250, 318
Leszniów k. Brodów. <i>Leopold Dyrda</i> . . . . .	33	Ilków Konstanty . . . . .	256, 268
Isaje ad Turka. <i>Hipolit Sozański</i> . . . . .	64	Jarończyk Juliusz . . . . .	276
Z Pokucia. <i>Kazimierz Frajdenberg</i> . . . . .	95	Jura Edmund . . . . .	61
Uwagi do „Korespondencji“. <i>Edmund</i> <i>Uranowicz</i> . . . . .	96	Kaczurec D. . . . .	152
Ciekawe zdarzenie. <i>Piotr Miluch</i> . . . . .	133	Kajot Z. . . . .	97, 117, 141, 157, 183, 191
Komarów ad Tarnopol. <i>Wawrzyniec Ko-</i> <i>siaty</i> . . . . .	263	Kantor Adam . . . . .	63
Może ciekawe odkrycia. <i>Jan Kusal</i> . . . . .	264	Kosiaty Wawrzyniec . . . . .	263
Z Puszczy Nalibockiej. <i>Józef Wlazto</i> . . . . .	346	Kozikowski Aleksander prof. . . . .	198, 238, 297
<b>Komunikaty, odezwy.</b>		Kranowski W. ks. 13, 19, 27, 51, 68, 70, 100, 127, 191, 214, 236, 265	265
Apel do P. T. Kolejarzy Dyrekcji lwow- skiej. <i>Karol Batsch</i> . . . . .	30	Kraus Jarosław nac. sądu 5, 37, 43, 78, 83, 100, 122, 138, 143, 173, 177, 231, 254, 286, 305, 322	264
Komunikat Minist. Komunikacji. <i>Skala</i> . . . . .	34	Kusal Jan . . . . .	264
Od Redakcji . . . . .	35		
Do P. T. Prenumeratorów . . . . .	37		
Od wydawnictwa . . . . .	74		
Komunikat Redaktora . . . . .	106		
Zaproszenie na Radę Ogólną Małopolsk. Związku Pszczelniczego . . . . .	135		
Komunikat M. Z. P. do Oddziałów . . . . .	201		
Komunikaty . . . . .	238		
Komunikat Oddziału w Sanoku . . . . .	269		



	Str.		Str.
Kwapniewski Andrzej . . . . .	28	Drożdże miodowe . . . . .	8, 9, 10, 11, 12
Legin E. 141, 182, 205, 233, 252, 288, 290, 323	323	Próbki miodu sfermentowanego . . . . .	13
Maliborski . . . . .	269	Podkarmianie pszczół w ulu związkowym	40
Marcinków Jan . . . . .	169, 202, 226, 241	Ul związkowy opakowany matami słomianymi . . . . .	41
Marszałkó Gustaw . . . . .	334	Śp. Henryk Bohosiewicz . . . . .	42
Mayer . . . . .	327	Pasieka Hipolita Sozańskiego w Isajach ad Turka . . . . .	44
Mazur Marcin . . . . .	49, 50	Pasieki w Dziegiełowie . . . . .	45, 47
Miluch Piotr . . . . .	133	Pasieka Edwarda Radomskiego w Klewaniu . . . . .	48
Mrozowski . . . . .	113	Ul systemu „Dadant-Blatt“ oszklony . . . . .	49
Nowak Franciszek prof. 7, 30, 60, 77, 91	93, 108, 158, 159, 161	P. Jarosław Krauss, ładujący swą pasiekę na auto . . . . .	85
Pauluchów Mieczysław . . . . .	259	Daszek do uli Dadant'a Blatt'a . . . . .	119
Pawłowski Leopold inż. . . . .	210	Przewód pokarmowy pszczoły . . . . .	144
Pichów Franciszek . . . . .	248	Zakład pszczelniczy w Wiązowej . . . . .	209, 215
Pierzchała Ludwik . . . . .	42	Uczestnicy kursu pszczelarskiego w Wiązowej . . . . .	217
Rojek Mieczysław . . . . .	120, 126	Rój na gołem ciele pszczelarza . . . . .	229
Rombieniecki Kasper . . . . .	313	Konstrukcja ramek Andrasiewicza . . . . .	245
Skala . . . . .	34	Pasieka Edwarda Kalety w Końskich 249, 253	257
Smutny Waclaw . . . . .	87	Przegląd pnia szeroko-niskiego . . . . .	257
Sozański Hipolit . . . . .	64, 352	Pasieka Z. Kalamana w Słobodzie du-beńskiej . . . . .	267
Szybowski Stanisław . . . . .	262	Ks. Jan Dzierżon . . . . .	275
Uranowicz Edmund, sędzia 86, 96, 106, 154, 184, 204, 208, 250, 264	40, 53, 142, 148, 230	Konstrukcja ula Witkosia . . . . .	281, 282, 283
Watzka Józef . . . . .	40, 53, 142, 148, 230	Morwa biała . . . . .	290
Weber Leonard 2, 213, 225, 270, 274, 303, 309, 310, 324, 326, 340	96	Rozsadnik morwy . . . . .	291
Wiązeczki Wojciech . . . . .	96	Z kursu pszczelarskiego w Lubawie	300
Wieczorek J. . . . .	216	Franciszek Huber . . . . .	311
Witkoś Stanisław . . . . .	280	Przekrój poprzeczny obwałowanego pasieczyska podolskiego . . . . .	331
Wlazło Józef . . . . .	—	Pasieka z ostrzeszkiem . . . . .	331
<b>Spis ilustracyj.</b>		Osłklony ul pokazowy . . . . .	335
Pasieka insp. Leonarda Webera pod Jarremczem . . . . .	3		
Przegląd pszczół w ulu związkowym . . . . .	4		

